

SALOMON MOREL – NIESZCZĘŚLIWA OFIARA CZY SZUKAJĄCY POMSTY KAT

Podczas Holokaustu zginęło około sześciu milionów europejskich Żydów. Niemal połowę z nich stanowili obywatele polscy. W 1939 roku byli oni – zaraz po Ukraińcach – najliczniejszą mniejszością narodową w II Rzeczypospolitej. W liczbie ponad 3,3 mln osób Żydzi stanowili niemal 10% wszystkich mieszkańców przedwojennej Polski¹. Skala Zagłady była ogromna i przetrwała ją zaledwie garstka. W tym kontekście należy podkreślić fakt, że od lat historycy podają różne liczby ocalałych polskich Żydów. Albert Stankowski i Piotr Weiser uznali, że na okupowanych ziemiach polskich przeżyło ich nie więcej niż 425 tys. i zginęło nie mniej niż 2,7 mln². Grzegorz Berendt oszacował natomiast, że wojnę mogło przeżyć od 350 tys. do 525 tys. obywateli polskich pochodzenia żydowskiego³.

¹ Dane na temat struktury narodowo-religijnej Polski w okresie międzywojennym bazują na ustaleniach spisów powszechnych przeprowadzonych w 1921 r. i w 1931 r. Pierwszy powszechny spis ludności w niepodległej Polsce został sporządzony według stanu z północy 30.09 na dzień 1.10.1921 r. Wynikało z niego, że Drugą Rzeczypospolitą zamieszkiwało ogółem 25 694 700 ludzi. Polacy stanowili ponad 69% ludności, a Żydzi blisko 8% ogółu mieszkańców kraju. W pierwszych trzech latach istnienia niepodległej Polski licznějšíą mniejszością narodową byli jedynie Ukraińcy, których odsetek oscylował w granicach 15%. Zob. *Pierwszy powszechny spis ludności z dnia 30 września 1921 r.*, <https://stat.gov.pl/portal-edukacyjny/historia-statystyki/historia-spisow-powszechnych/populanie-gus-i-spis-ludnosci-w-1931-roku/?pdf=1> [dostęp: 16.10.2024]. W drugim, a zarazem ostatnim przed wybuchem II wojny światowej spisie powszechnym, narodowość próbowano określić na podstawie pytań o język ojczysty i wyznanie, aczkolwiek traktowanie pojęcia „język ojczysty” było dość subiektywne (np. niektórzy Żydzi posługiwali się językiem polskim i zamiast jidysz czy hebrajskiego podawali go za ojczysty). Spis z 9.12.1931 r. wykazał, że na ogólną liczbę 31 915 800 obywateli polskich, językiem jidysz lub hebrajskim posługiwało się na co dzień 2 732 600, natomiast praktykowanie religii mojżeszowej zadeklarowało 3 113 900 osób, zob. W. Mędrzecki, *Liczebność i rozmieszczenie grup narodowościowych w II Rzeczypospolitej w świetle wyników II spisu powszechnego (1931 r.)*, „Dzieje Najnowsze. Rocznik” 1983, t. XV, nr 1–2, s. 234; P. Śpiwak, *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, Warszawa 2012, s. 135. Część badaczy przyjmuje, że w 1939 r. Polskę zamieszkiwało blisko 3 350 000 Żydów. Na ten wzrost wpływ miało tempo przyrostu naturalnego od ostatniego spisu (oscylujące w granicach 6–8 promila) i emigracja: C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, s. 328. Natomiast według Piotra Eberhardta liczba ta wahała się między 3 mln a 3,5 mln, zob. P. Eberhardt, *Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939–1950)*, Poznań 2010, s. 97.

² A. Stankowski, P. Weiser, *Demograficzne skutki Holokaustu*, [w:] *Następstwa Zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. M. Adamczyk-Grabowska, F. Tych, Lublin 2011, s. 38.

³ *Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej*, red. M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, Warszawa 2019, t. I, s. 30.

Są to wyniki badań przeprowadzonych na przełomie pierwszej i drugiej dekady XXI wieku, w opracowaniach z lat wcześniejszych pisano, że liczba ocalałych oscylowała w granicach od 30 tys. do 150 tys. W wykazie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce z 15 czerwca 1946 roku widniało 78,5 tys. Żydów⁴.

Wydawać się mogło, że ludzie, którzy cudem przetrwali to bezprecedensowe w dziejach świata ludobójstwo powinni liczyć, jeśli nie na jakieś szczególne względy, to chociaż na zrozumienie i zwykłą ludzką empatię. Owszem, spotykali się z takimi postawami, niemniej bardzo często ocalały powracający do miejscowości, w której żył przed wojną, stanowił problem. *Mosze, Josek, Chaim – ty żyjesz?* – dziwili się polscy sąsiedzi na jego widok. W tej reakcji nie kryła się jednak radość i wzruszenie z powodu nieoczekiwanego spotkania, tylko wrogość i strach przed utratą zagarniętego Żydom mienia. Jan Tomasz Gross, w książce pt. „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści”, cytował fragment pamiętnika Heleny Drobner dotyczący trójki Żydów z Łowicza, którzy boleśnie przekonali się, że nie mieli w domu już czego szukać: *Janek poszedł do Łowicza i spotkał tam pierwszych Żydów: 2 kobiety i 1 mężczyznę, którzy chowali się w lesie i teraz wrócili do swojego mieszkania [...]. Zaniepokoił nas antysemicki nastrój, który opanował ludność, gdy zobaczyła tych trzech Żydów. Słyszeliśmy takie słowa: dlaczego Łowicz miał takiego pecha, że akurat trzech Żydów się uchowało, czy na nich już nie było Hitlera?*⁵

Mimo, że „na nich już nie było Hitlera”, to nie mieli do kogo i do czego wracać. Nikt na nich nie czekał, nikt ich nie chciał. Przeżyli, ale nie wiedzieli, jak dalej żyć. Przetrwali piekło gett i obozów koncentracyjnych, ale część z nich skapitulowała wobec braku perspektyw, a niektórzy nawet popełniali samobójstwo. Wielu wyjechało z Polski, zwłaszcza po pogromie kieleckim 4 lipca 1946 roku. Ale nie wszyscy się załamali. Niektórzy z nich otrzymali szansę na nowe życie. Do działania napędzała ich chęć zemsty, zadania bólu oprawcom, odwrócenia ról. Już niebawem ofiary miały stać się katami.

„Demon zła”

Otworzyła się brama, patrzymy, a tam na placu czeka na nas komendant. Ikona: wyprostowany, na rozstawionych nogach, dłonie splecione za paskiem, oficerki⁶ – tak Salomona Morela opisywał jeden z więźniów utworzonego w lutym 1945

⁴ A. Rykała, *Pogrom w Kielcach w 1946 r. a odbudowa skupisk żydowskich w Polsce – ujęcie geograficzne*, [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Holokaust i powojnie (1939–1946)*, red. A. Grabski, Warszawa 2019, s. 382–383.

⁵ J.T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, s. 48.

⁶ M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia: polskie obozy koncentracyjne*, Kraków 2017, s. 73.

roku obozu Zgoda w Świętochłowicach. Według innego, w dwudziestoseściu-letnim komendancie *siedział jakiś taki demon zła*⁷.

Salomon Morel urodził się 15 listopada 1919 roku w niewielkiej miejscowości Garbów na Lubelszczyźnie. Był najmłodszym z czterech synów Chaima i Hany Morełów. Jego starszymi braćmi byli kolejno: Izrael, Izaak i Josek. Rodzina prowadziła piekarnię, ale dochody z biznesu nie zaspokajały jej potrzeb, dlatego w 1935 roku Salomon wyjechał do Łodzi, gdzie zamieszkał u ciotki i podjął pracę w zakładzie konfekcyjnym. Część zarobionych tam pieniędzy przekazywał rodzicom. Po wybuchu wojny wrócił do rodzinnej miejscowości.

21 grudnia 1942 roku Chaim, Hana, Izaak i jego żona Irena zostali rozstrzelani przez funkcjonariuszy granatowej policji, którymi dowodził niejaki Mazurczak. Salomon i Izaak cudem uniknęli śmierci (najstarszy z braci – Josek jeszcze przed wybuchem wojny wyjechał do Związku Sowieckiego) i znaleźli schronienie u polskiej rodziny Tkaczyków. Po pewnym czasie kryjówka w ich stodole nie gwarantowała już bezpieczeństwa, więc udali się do Józefa i Julianny Jędrejków, a stamtąd po ponad tygodniu trafili pod dach Genowefy Filipek, siostry Józefa⁸.

Gdy ukrywanie się w gospodarstwach polskich sąsiadów stawało się coraz bardziej ryzykowne, bracia postanowili „pójść do lasu” i przyłączyć się do partyzantów, a następnie wstąpić do Armii Ludowej. W 1943 roku ich oddział przeniósł się z Garbowa w okolice Parczewa, niespełna 70 km dalej. W życiorysie napisanym w 1947 roku Salomon szczylił się tym, że wraz z towarzyszami wysadzał pociągi, palił urzędy gminne i rozbijał mleczarnie⁹. Pod koniec 1943 roku stracił brata: Izaak został zamordowany, gdy pojechał do pobliskiej wioski po jedzenie.

W marcu 1944 roku Morel wraz z osiemnastoma partyzantami otrzymał od swojego przełożonego mjr Mieczysława Moczara „Mietka”¹⁰, rozkaz

⁷ M. Urbaniak, „*Więźniowie się go strasznie bali, wzbudzał przerażenie*”. *Historia Salomona Morela*, artykuł został opublikowany 24 kwietnia 2020 r. na portalu internetowym [gazeta.pl/weekend/7,177333,25891721,wiezniowie-sie-go-strasznie-bali-wzbudza-przerazenie-historia.html](https://weekend.gazeta.pl/weekend/7,177333,25891721,wiezniowie-sie-go-strasznie-bali-wzbudza-przerazenie-historia.html) [dostęp: 18.10.2024].

⁸ A. Malinowska, *Komendant. Życie Salomona Morela*, Warszawa 2020, s. 7–15.

⁹ Tamże, s. 21–22.

¹⁰ Mieczysław Moczar, a właściwie Mikołaj Demko lub Diomko (1913–1986), w 1937 r. wstąpił do Komunistycznej Partii Polski (KPP) i parę miesięcy później został aresztowany. 6.10.1939 r. uciekł z więzienia i trafił do Białegostoku, gdzie przeszedł szkolenie zorganizowane przez radziecki Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU). Wiosną 1941 r. skierowano go do Bydgoszczy, skąd po pewnym czasie wrócił do rodzinnej Łodzi. Tam współtworzył konspiracyjną organizację Front Walki za Naszą i Waszą Wolność. W czerwcu 1942 r. został dowódcą Obwodu Łódzkiego Gwardii Ludowej. Niespełna rok później udał się w okolice Lublina, aby stanąć na czele tamtejszego okręgu Gwardii Ludowej (później Armii Ludowej). W styczniu 1944 r. popadł w konflikt z Leonem Kasmanem dowodzącym grupą, która miała pośredniczyć w kontaktach między PPR a centralą Kominternu w Moskwie. Kasman nie zgodził się na podporządkowanie się KC PPR a przekazanie broni oddziałom AL dowodzonym przez „Mietka”. Konsekwencją tego sporu

eskortowania przedstawicieli Krajowej Rady Narodowej z lasów parczewskich za Bug, aby mogli bezpiecznie udać się w dalszą podróż do Moskwy. Wśród chronionych notabli znaleźli się m.in. późniejszy premier Rządu Tymczasowego Edward Osóbka-Morawski (1909–1997) oraz Marian Spychalski (1906–1980) przyszyły poseł, członek Komitetu Centralnego i Biura Politycznego KC PZPR, marszałek Polski i minister obrony narodowej¹¹.

Po zajęciu Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną latem 1944 roku Salomon zamieszkał wraz z grupą żydowskich partyzantów w kwaterach przy ul. Ogrodowej w Lublinie. Prawdopodobnie już 1 sierpnia wszystkich zatrudniono w Milicji Obywatelskiej lub Urzędzie Bezpieczeństwa. 9 listopada Salomon został strażnikiem więzienia na zamku w Lublinie, w którym podczas wojny mieściło się więzienie gestapo, a po ucieczce Niemców władze komunistyczne utworzyły tu więzienie SB. W ciągu dziesięciu lat trafiło do niego około 33 tys. osób. Na ponad trzystu, głównie żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, wydano wyroki śmierci.

30 listopada 1944 roku Antoni Stolarz, naczelnik lubelskiego więzienia sporządził raport, w którym wystawił sześciu funkcjonariuszom, w tym Salomonowi, negatywne opinie. Pisał, że: [...] *nie wykonują oni sumiennie nałożonych na nich obowiązków, nie starają się podporządkować do regulaminu więziennego, zachowują się arogancko przyczem rozsiewają plotki co do mojej osoby, przez co utrudniają mi pracę oraz podrywają mój autorytet [...]*¹².

Kilka dni później wszyscy zostali wezwani do gabinetu kierownika działu personalnego Wydziału Więziennictwa i Obozów w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego. Spodziewali się grupowego zwolnienia, ale przełożeni nie zamierzali uszczuplać kadr i przenieśli ich do innych więzień. 18 grudnia 1944 roku Salomon Morel trafił do Tarnobrzegu, ale tam również *manifestował swoim zachowaniem*, że nie zamierzał przestrzegać regulaminów i wypełniać poleceń

było przesunięcie Mieczysława Moczara do dowodzenia okręgiem kieleckim. Po zakończeniu wojny rozpoczął pracę w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, do 1948 r. był kierownikiem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Łodzi. W latach 1956–1964 r. pełnił funkcję wiceministra spraw wewnętrznych, po czym stanął na czele resortu. W marcu 1968 r. wydał nakaz pacyfikacji demonstracji studenckich i był inicjatorem kampanii antysemickiej, która miała przypieczętować jego karierę polityczną. Zamiast tego poniósł porażkę i został odsunięty na boczny tor. Zmarł 1.11.1986 r. w Warszawie, a pochowano go w Rąbłowie, niewielkiej wsi w województwie lubelskim, gdzie operował jego oddział AL. Zob. M. Mirowski, *Mieczysław Moczar. Narodowy Komunist*, „Rzeczpospolita”, 30.10.2016, <https://www.rp.pl/plus-minus/art10864341-mieczyslaw-moczar-narodowy-komunist> [dostęp: 08.10.2024]; P. Osęka, „Mietek” z parczewskiego lasu. *Historia z Polski Ludowej*, „Gazeta Wyborcza”, 4.01.2016, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,19415713,mietek-z-parczewskiego-lasu-historia-z-polski-ludowej.html> [dostęp: 8.10.2024].

¹¹ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 27.

¹² Tamże, s. 73.

zwierzchników¹³. 15 lutego 1945 roku wyjechał z grupą operacyjną Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Górny Śląsk. Mniej więcej w tym czasie (dokładna data nie jest znana) w leżących nieopodal Katowic Świętochłowicach został utworzony obóz Zgoda, podlegający Departamentowi Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Z początku używano nazwy obóz karny w Świętochłowicach, a od połowy kwietnia określano go jako obóz pracy. Zmiana ta związana była z utworzeniem Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, któremu podlegał obóz świętochłowicki. Faktycznie przypominał jednak obóz koncentracyjny¹⁴. Był to jeden z największych obozów dla ludności niemieckiej na Górnym Śląsku. W założeniu miał pomieścić 1,4–1,5 tys. osób, ale niemal przez cały okres jego funkcjonowania, czyli do listopada 1945 roku, stan ten był znacznie przekroczony. Apogeum liczby więźniów przypadło na sierpień 1945 roku, kiedy przetrzymywano tam 5048 osób¹⁵. Największą grupę osadzonych stanowili Niemcy i Ślązacy, ale do obozu trafiali również Polacy (przede wszystkim członkowie Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych), Ukraińcy, Łemkowie oraz obywatele państw zachodnioeuropejskich¹⁶.

Świętochłowickiego obozu nie zbudowano od podstaw. Komunistyczne władze wykorzystały infrastrukturę po pozostałym KL Eintrachthütte, który funkcjonował tu od maja 1943 roku do stycznia 1945 roku jako filia KL Auschwitz¹⁷. Przy drewnianych barakach postawiono 4 wieże wartownicze, a cały kompleks otoczono podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego, podłączonym pod prąd. Jako, że obóz postawiono na podmokłym terenie, wybrukowano plac apelowy, ulice i chodniki.

Początkowo Morel kierował obozem wspólnie z Aleksym Krutem, dwudziestoletnim funkcjonariuszem UB, który przebywał tam od marca do maja 1945 roku, a od czerwca tegoż roku był już jedynym „panem na włościach”¹⁸.

¹³ M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia...*, s. 71.

¹⁴ *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 roku. Dokumenty*, red. A. Dziurok, Katowice 2014, s. 17; Z. Rokita, *Wielkie zmilczenie*, „Tygodnik Powszechny” 2020, nr 9, s. 54–55.

¹⁵ IPN, *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela oraz opracowanie autorstwa dr Adama Dziuroka i prokuratora Andrzeja Majchera dotyczące Salomona Morela oraz historii i funkcjonowania obozu Świętochłowice – Zgoda*, 13.05.2024, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/64-7,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].

¹⁶ Z zeznań jednego z pracowników obozu wynikało, że w Zgodzie osadzono m.in. Polaków pochodzących z centralnej części kraju oraz trzydziestu ośmiu obcokrajowców, w tym dziewiętnastu obywateli austriackich, siedmiu obywateli rumuńskich i tyłuż samo czeskich, po dwóch obywateli jugosłowiańskich i francuskich oraz jednego Belga: *Obóz Pracy w Świętochłowicach...*, s. 19.

¹⁷ O KL Eintrachthütte pisał m.in. F. Piper, *Podobóz „Eintrachthütte”*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1975, nr 17, s. 91–153.

¹⁸ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 18.

„Oświęcim to było przedszkole”

Zatrzymanych doprowadzano do obozu w pieszych kolumnach z Katowic. Niektórzy byli tam dowożeni tramwajami, a ci z dalszych zakątków Śląska np. z Bielska czy Nysy, koleją. Podstawą osadzenia było kilka oficjalnych aktów prawnych, a najważniejszym z nich był dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 4 listopada 1944 roku „O środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców Narodu”¹⁹.

*Wy hitlerowskie kurwy, Oświęcim to było przedszkole, w porównaniu z moim sanatorium*²⁰ – tymi słowami Salomon Morel witał wszystkich nowo przybyłych do Zgody więźniów. Często dodawał również: *Byłem w Oświęcimiu przez sześć długich lat i przysięgłem sobie, że jeśli stamtąd wyjdę, zapłacę wam, nazistom, za wszystko*²¹. Komendant często przywoływał KL Auschwitz, chociaż nigdy tam nie był. Być może powołując się na to miejsce czuł się reprezentantem milionów wymordowanych rodaków i uważał, że w ten sposób dokona zemsty także w ich imieniu.

Od razu zaprowadził terror. Jeden z byłych więźniów, Gerhard Gruschka, który trafił do obozu w wieku czternastu lat, wspominał: *Morel [...] miał wyrazistą, silną sylwetkę i – o ile pamiętam – emanowała z niego żarliwa nienawiść. Gdy sam upatrzył sobie jakiegoś więźnia, w zasadzie oznaczało to dla tego więźnia wyrok śmierci [...]. Na zawsze pozostanie w mojej pamięci niezapomniane „panie komendancie” – błagalny ton dręczonych ofiar. Ale miłosierdzia nie było. A byli to w przeważającej liczbie uczciwi i prości mężczyźni oraz chłopcy z Górnego Śląska, którzy tu byli dręczeni, bici i w końcu umierali*²².

Zdecydowaną większość więźniów stanowili okoliczni mieszkańcy, często mężczyźni w podeszłym wieku, kobiety i nastolatki. Osoby te zazwyczaj nie miały w przeszłości nic wspólnego z partią nazistowską. W czerwcu 1945 roku

¹⁹ Artykuł pierwszy tego dekretu stanowił, że: *Obywatel polski, który w okresie okupacji niemieckiej na terytorium t.zw. Generalgouvernement i województwa białostockiego bądź zadeklarował swoją przynależność do narodowości niemieckiej (deutsche Volkszugehörige) lub swoje pochodzenie niemieckie (deutschstämmige), bądź faktycznie korzystał z praw i przywilejów z tytułu przynależności do narodowości niemieckiej lub pochodzenia niemieckiego podlega, niezależnie od odpowiedzialności karnej, przytrzymaniu, umieszczeniu na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia (obozie) i poddaniu przymusowej pracy*. Dz.U.1944 nr 11 poz. 54, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.Nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19440110054> [dostęp: 01.07.2024].

²⁰ M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia...*, s. 74.

²¹ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 82.

²² Gerhard Gruschka w 1996 r. w Niemczech opublikował swoje wspomnienia obozowe pt. *Zgoda – ein Ort der Schreckens: als Vierzehnjähriger in einem polnischen Nachkriegskonzentrationslager*. Dwa lata później ukazały się one w Polsce pt. *Zgoda – miejsce grozy. Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach, Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 265.

w Zgodzie przetrzymywano 716 kobiet, stanowiących wówczas niemal 17% wszystkich osadzonych (wg statystyk obozowych 1 czerwca 1945 roku w obozie przebywało 3 759 osób, a miesiąc później 4 996)²³. Więźniarka o inicjałach J.F. z Pszczyny mówiła po latach, że dla kobiet nie było taryfy ulgowej: *Przybywszy do obozu Zgoda czekaliśmy godzinami na podwórku, czekając na przyjęcie. W dużym pokoju stały trzypiętrowe drewniane stelaże, na których można było przynajmniej się rozprostować po tym, jak w Bielsku tylko kucaliśmy na cementowej podłodze. Wyżywienie dostawaliśmy tylko raz dziennie: cienka zupa i mały kawałek chleba. To musiało wystarczyć do następnego dnia. Kobietom na rozkaz dowódcy obcięto całkowicie włosy. Młode dziewczyny, a pośród nich kilka wrażliwych artystek, odmawiały wykonania tego rozkazu i były zmuszane rewolwerem do oddania się owej procedurze. Inne kobiety codziennie chodziły do Eintrachthuetten, gdzie przeładowywały żelazne pręty, płyty, etc.*²⁴.

Henryk Wowra, który w kwietniu 1945 roku jako szesnastolatek trafił do obozu wraz z ojcem Fryderykiem zapamiętał, że niektóre więźniarki były ciężarne. Zapewniał, że młodsze kobiety mówiły mu o gwałtach²⁵.

Od początku w obozie panował głód. Zdarzało się, że część więźniów, uznana za tych najbardziej „prohitlerowskich” nie otrzymywała jedzenia przez kilka dni, a codzienne racje żywnościowe dla pozostałych składały się z kawałka ciemnego chleba i wodnistej zupy, czyli ciepłej wody z kawałkami pokrzyw, brukwi, kapusty lub marchewki, bez żadnego tłuszczu. Osadzeni nie otrzymywali sztuców ani naczyń, za te służyły im stare zardzewiałe puszki po konserwach, przy czym niejednokrotnie jedną musiało posługiwać się wiele osób²⁶. Jeden z więźniów wspominał, że kobiety biegały z kijami po baraku i polowały na szczury, które utuczyły się na zwłokach składowanych w obozowej trupiarni²⁷. Więźniowie nie otrzymywali żadnych środków czystości, a w łaźni była tylko zimna woda.

Warunki higieniczno-sanitarne i niedożywienie więźniów doprowadziły do wybuchu epidemii czerwonki i tyfusu plamistego oraz brzuszego. Błyskawicznemu rozprzestrzenianiu się chorób sprzyjało również przepełnienie

²³ Z. Woźniczka, *Losy kobiet w obozach na Górnym Śląsku po zakończeniu II wojny światowej (wybrane zagadnienia)*, „Konteksty Kultury” 2018, nr 15, s. 103, *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].

²⁴ Z. Woźniczka, *Losy kobiet...*, s. 103–104.

²⁵ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 273.

²⁶ *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].

²⁷ M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia...*, s. 74; A. Malinowska, *Komendant...*, s. 114; *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 60.

baraków, a co za tym idzie brak możliwości izolacji chorych. Apogeum epidemii przypadło na koniec lipca i sierpień 1945 roku. Tylko od 28 lipca do 4 sierpnia odnotowano 259 zgonów więźniów²⁸. W sierpniu wieści o epidemii dotarły do władz w Warszawie. Podpułkownik Teodor Duda (1914–1986), dyrektor Departamentu Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, na specjalnej odprawie podjął decyzję o skierowaniu do Świętochłowic komisji lekarskiej. Przybyli ze stolicy medycy zaszczepili więźniów i nakazali przeprowadzenie dezynfekcji baraków oraz przygotowanie osobnych miejsc na kwarantannę i odwszalnię²⁹. Duda winą za wybuch epidemii obarczył Morela i ukarał go trzydniowym aresztem domowym oraz potrąceniem połowy pensji (kara ta dotyczyła również innych zaniedbań związanych w funkcjonowaniu obozu, m.in. nadużyć w dziale gospodarczym). Do powyższego zarzutu i wyciągniętych wobec niego konsekwencji, komendant odniósł się w piśmie skierowanym 15 września 1945 r. do Departamentu Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Tłumaczył w nim: [...] *Za wybuch epidemii w powierzonym mi obozie żadnej odpowiedzialności ponosić nie mogę. Stan obozu przewidzianego na 1 500 więźniów wynosił 2 500 – 2 700 osób*³⁰. *Przydziału na mydło i proszek dla więźniów – mimo stałego zapotrzebowania – ani ze strony Departamentu, ani Więziennictwa nie otrzymałem. Zaznaczam, że z powodu opóźnienia przydziału produktów spożywczych zmuszony byłem do zakupu 5 ton ziemniaków na wolnym rynku [...]. Co do zarzutu niepoinformowania Departamentu o wybuchu epidemii, donoszę, że cały szereg lekarzy choroby na czas nie rozpoznało. Po przydzieleniu dr. Sobonia Łucjana – Pełnomocnika MBP ds. Walki z Epidemią, praca nad opanowaniem tejże została podjęta z całą energią. Śmiertelność zmniejszyła się bardzo znacznie [...]. Co do kary trzydniowego aresztu domowego, nie wiem, w jaki sposób to przeprowadzić, gdyż pięciu funkcjonariuszy zachorowało na tyfus i ja, już mieszkając w obozie, oddałam się jedynie służbowo*³¹.

Informacje o tym, co działo się w Zgodzie, niepokoiły nie tylko władze w Warszawie. Szerokim echem odbijały się także w Europie Zachodniej. Brytyjscy dyplomaci pisali z Berlina do Biura Spraw Zagranicznych (Foreign Office) w Londynie: *Obozy koncentracyjne nie zostały zlikwidowane, tylko przejęte przez nowych właścicieli. Najczęściej kierowane są one przez polską milicję. W Świętochłowicach*

²⁸ 28.07.1945 r. na skutek epidemii zmarło 27 osób, 29.07 – 24, 30.07 – 28, 307 – 34, 1.08 – 35, 2.08 – 38, 3.08 – 38 i 4.08 – 35, zob. *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 22.

²⁹ Tamże, s. 23.

³⁰ Liczba więźniów Zgody według stanu z 1.09.1945 r. wynosiła 3929, zob. *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, <https://ipn.gov.pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].

³¹ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 118–119.

(Górny Śląsk) ci jeńcy, którzy nie zginęli jeszcze z głodu lub nie zostali pobici na śmierć, muszą noc w noc stać po szyję zanurzeni w wodzie, dopóki nie umrą³².

Osadzeni pracowali w położonych w sąsiedztwie obozu zakładach przemysłowych i kopalniach. Doprowadzano ich tam w pieszych kolumnach i po wypełnieniu obowiązków wracali do baraków. Osoby zatrudnione w odleglejszych miejscach umieszczane były w podobozach, gdzie panowały zdecydowanie lepsze warunki. Nie były bite i poniżane, przysługiwało im również lepsze wyżywienie. W lipcu 1945 roku poza obozem macierzystym pracowało 2846 więźniów (2796 mężczyzn i 50 kobiet)³³. Za wykonywaną pracę nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia, za to obozowi przynosiła ona spore dochody. W momencie jego likwidacji w Dziale Pracy zgromadzonych było z tego tytułu 118 tys. złotych³⁴.

„Ja już piekła się nie boję...”

We wrześniu 1945 roku zaczęto zwalniać pierwszych więźniów. Związane to było z rozkazem ówczesnego Ministra Bezpieczeństwa Publicznego Stanisława Radkiewicza (1903–1987) dotyczącym uregulowania spraw osób znajdujących się w obozach i więzieniach bez decyzji prokuratora, podlegającym przepisom dekretu o amnestii z dnia 2 sierpnia 1945 roku³⁵. Osoby te miały zostać uwolnione do 21 września, ale do Świętochłowic dopiero na przełomie października i listopada przyjechała trzyosobowa komisja z prokuratorem Jerzym Rybakiewiczem na czele. Po zapoznaniu się z aktami więźniów i przeprowadzeniu z nimi rozmów, niemal wszystkich wypuszczono na wolność. Wyjątek stanowili ci, wobec których istniały podejrzenia o współpracę z okupantem. Należał do nich m.in. cytowany już Gruschka, który początkowo został skierowany do położonego około dwudziestu kilometrów od Katowic Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, do którego w latach 1945–1947 trafiali volksdeutsche, Niemcy, żołnierze podziemia antykomunistycznego oraz Ukraińcy i Łemkowie wysiedleni

³² M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia...*, s. 47. O tej torturze wspominał m.in. Henryk Grus, którego osadzono w świętochłowickim obozie 18.04.1945 r.: [...]. *Na terenie obozu działał tzw. karcer. Był on usytuowany w jednym z dawnych bunkrów obrony przeciwlotniczej. Wypełniony był wodą. Więźniów ukaranych karcerem stał w wodzie do wysokości piersi. Przypominam sobie, że pewnego razu brałem udział w wyławianiu zwłok więźnia, który utopił się podczas odbywania kary karceru*, zob. *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 244.

³³ Tamże, s. 29.

³⁴ *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, <https://ipn.gov.pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].

³⁵ *Dekret z dnia 2 sierpnia 1945 r. o amnestii*, Dz. U. 1945 nr 28 poz. 172, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU19450280172> [dostęp: 28.10.2024].

w ramach akcji „Wisła”³⁶. Stamtąd wysłano go jeszcze do obozu w Krakowie, a następnie wyjechał do Niemiec. Zwolnieni musieli podpisać zobowiązanie, że z nikim, nawet z najbliższą rodziną, nie będą rozmawiać o tym, czego doświadczyli w obozie. Złamanie tego nakazu groziło karą piętnastu lat więzienia. Waltraud Porombka, której ojciec Hubert Majowski trafił do świętochłowickiego obozu pod koniec lutego 1945 roku, w spisanej w 2000 roku relacji wspominała: *Mój ojciec jak przyszoł [do domu – M.M.], to powiedział: Dzieci, jo podpisoł, że my tu [w obozie Zgoda – M.M.] nie byli bici, że my tam dobrze mieli, to jo musioł podpisać i w ogóle na ten temat z nikim nie rozmawiać. Ale ja wam powiem, że ja już piekła się nie boję, bo piekło na pewno nie jest gorsze niż to, co jo tam przeżył. To, co jo przeżył, to było gorsze jak piekło*³⁷.

Z zestawienia dokumentów więźniów zmarłych i zwolnionych z obozu wynika, że 1 341 osób doczekało wolności, natomiast 1 855 zmarło. Tyle kart zgonów pozostało po likwidacji obozu (sam Salomon Morel podpisał 1 800 aktów zgonu)³⁸, ale w tym miejscu należy podkreślić, że w tej liczbie nie ujęto chociażby zmarłych w świętochłowickim szpitalu czy tych o śmierci, których rodzina nie miała pojęcia, gdyż personel obozowy nie odnotowywał wszystkich zgonów więźniów³⁹. Chowano ich w masowych mogiłach na cmentarzach katolickim i ewangelickim w Świętochłowicach. Groby kopali więźniowie z komanda pogrzebowego.

Na podstawie zachowanych raportów statystycznych odnoszących się do liczby więźniów w poszczególnych okresach funkcjonowania obozu można uznać, że w ciągu niespełna dziewięciu miesięcy przyjęto do niego 5 764 osoby. Co trzeci osadzony nie przeżył pobytu w tym miejscu⁴⁰.

Po likwidacji obozu Morel kontynuował karierę w więziennictwie. Niespełna miesiąc po opuszczeniu Świętochłowic został skierowany do Opola, gdzie 17 grudnia 1945 roku objął stanowisko naczelnika tamtejszego więzienia. Towarzyszyła mu partnerka, później żona, Wiesława Sibiela, która była sekretarką w Zgodzie. Porywisty charakter i poczucie bezkarności towarzyszące mu od samego początku pracy w strukturach penitencjarnych przyczyniły się do tego, że bardzo szybko popadł w konflikt z niektórymi strażnikami, dlatego też już we wrześniu 1946 roku został przeniesiony do Katowic, dokąd przeprowadził

³⁶ A. Fedorowicz, *Przymusowy obóz pracy w Jaworznie*, „Polityka”, 11.01.2014, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1566235,1przymusowy-oboz-pracy-w-jaworznie.read> [dostęp: 20.10.2024].

³⁷ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 285.

³⁸ M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia...*, s. 82.

³⁹ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 74.

⁴⁰ *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, zob. <https://ipn.gov.pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].

się już nie tylko z żoną, ale i malutką córeczką Marysią, która przyszła na świat kilka dni wcześniej w opolskim szpitalu św. Wojciecha. Tam również nie zagrzał na dłużej miejsca i w styczniu 1948 roku przejął zwierzchnictwo nad ośrodkiem karnym w Raciborzu⁴¹.

Niewolnicza praca, bicie i pranie mózgów – obóz dla młodocianych „wrogów narodu” w Jaworznie

Kolejnym przystankiem na jego zawodowej drodze było przywoływanie już Jaworzno. W 1946 roku z tutejszego obozu zaczęto zwalniać volksdeutschów. Osoby, których wnioski o rehabilitację odrzucono, zostały wysiedlone do stref okupacyjnych w Niemczech. Łemków i Ukraińców osadzonych przede wszystkim pod zarzutem współpracy z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA) wypuszczono do końca 1948 roku⁴².

Nie oznaczało to jednak końca funkcjonowania obozu. W 1949 roku przekształcono go w więzienie progresywne I klasy, w którym zamierzano osadzać młodocianych więźniów politycznych. Zgodnie z forsowanym przez radzieckiego pedagoga Antona Makarenkę systemem wychowawczym, za sprawą działań wychowawczych, edukacyjnych i propagandowych, mieli stać się oni gorliwymi zwolennikami ustroju komunistycznego, odznaczającymi się wysoką świadomością ideową i dużym poczuciem odpowiedzialności zbiorowej⁴³.

Zgodnie z planami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego obóz został stworzony z myślą o młodych mężczyznach – więźniach karnych i z nieprawomocnymi wyrokami w wieku 17–21 lat, ale warunkowo dopuszczano też pobyt skazanych do 25 roku życia, mających zasądzone wyroki od dwóch do dziesięciu lat pozbawienia wolności, bez względu na rodzaj popełnionego przez nich przestępstwa⁴⁴. Przy typowaniu więźniów brano pod uwagę ich pochodzenie społeczne, rolę w przestępstwie, stopień zdemoralizowania, wysokość wyroku i dotychczasowe zachowanie w trakcie przesłuchań.

Wiosną 1951 roku z obozu usunięto wszystkich więźniów, którzy ukończyli 21 rok życia, pozostawiono jedynie dwustu starszych mężczyzn do obsługi

⁴¹ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 80.

⁴² A. Rams, *Obóz dwóch totalitaryzmów. Jaworzno 1943–1956. Historia i muzealizacja*, „CzasyPismo” 2015, nr 7, s. 37–38.

⁴³ A. Kołakowski, *System wychowawczy Antoniego Makarenki jako podstawa do reorganizacji opieki nad dzieckiem osieroconym w świetle peerelowskiego czasopiśmiennictwa pedagogicznego*, „Problemy wczesnej edukacji/ Issues in early education” 2017, nr 4(39), s. 86–91.

⁴⁴ A. Rams, *Więzienie dla młodocianych więźniów politycznych w Jaworznie w latach 1951–1955. Ostatni etap „Obozu dwóch totalitaryzmów”*, [w:] *Młodzieżowy opór antykomunistyczny w Polsce po II wojnie światowej*, red. P. Wąs, Łódź–Warszawa 2020, t. LVI, s. 275.

technicznej. Według pierwotnych planów więzienie miało pomieścić 3 tys. osadzonych. Jednym z elementów „działań wychowawczych” było kierowanie ich do pracy i w tym celu na terenie obozu powstały warsztaty ślusarski i ślusarsko-mechaniczny oraz dział prefabrykacji elementów betonowych. Ponadto na podstawie umowy zawartej między Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego z Centralnym Zarządem Przemysłu Węglowego młodzi więźniowie mieli pracować także w okolicznych kopalniach węgla kamiennego, ale w pierwszej fazie funkcjonowania obozu jeszcze ich tam nie kierowano⁴⁵. Wykorzystywano ich też do pracy przy budowie obiektów użyteczności publicznej na terenie miasta takich jak: szkoła, bloki mieszkalne na Osiedlu Stałym, dom kultury czy boisko sportowe⁴⁶.

Więzienie przypominało obóz koncentracyjny, zarówno pod względem wizualnym, jak i z powodu panujących w nim warunków oraz traktowania osadzonych. Zajmowało ono powierzchnię 36 hektarów i podzielone było na dwie części: wewnętrzną i zewnętrzną. Infrastruktura tej pierwszej składała się z więzienia właściwego, czyli bloków mieszkalnych oraz zaplecza w postaci kuchni, łazni, itd. Druga obejmowała warsztaty i działy pracy. Drewniane baraki postawione w czasie gdy obóz należał do kompleksu KL Auschwitz zastąpiono nowymi – murowanymi, czteropiętrowymi i podpiwniczonymi. Oprócz tego wybudowano kotłownię, piekarnię i dom kultury, w którym wychowawcy mieli prowadzić pogadanki, wspólnie z podopiecznymi omawiać przeczytane książki i artykuły prasowe, prowadzić seminaria kształcenia ideologicznego, koła samokształceniowe, dramatyczne i literackie. Izolacja osadzonych, ciężka praca i indoktrynacja ideologiczna – ta triada miała „chronić” młodzież przed wpływami „sanacyjnej Polski” i „imperialistycznej propagandy”⁴⁷.

Obóz otoczony był pięciometrowym ceglany murem. Przed nim w odległości ok. 2,5 metra przebiegało ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem, pozostałe jeszcze z czasów obozu niemieckiego. Wzdłuż niego ciągnął się pas piasku, zwany „pasem śmierci”. Każdemu więźniowi, który przekroczył jego granicę, groziło zastrzelenie przez strażnika ulokowanego na jednej z piętnastu okalających teren wieżyczek wartowniczych⁴⁸. Poszczególne miejsca pracy były strzeżone przez uzbrojonych funkcjonariuszy. Do więzienia prowadziło pięć

⁴⁵ Tamże, s. 276; A. Malinowska, *Komendant...*, s. 160.

⁴⁶ M. Jaracz-Świerczyńska, *Obóz dwóch totalitaryzmów w Jaworznie. Obecnie mieści się tam osiedle, a po dawnym miejscu grozy pozostał pomnik*, „Dziennik Zachodni”, 5.07.2024, <https://dziennikzachodni.pl/oboz-dwoch-totalitaryzmow-w-jaworznie-obecnie-miesci-sie-tam-osiedle-a-po-dawnym-miejscu-grozy-pozostal-pomnik/ar/c1-18654497> [dostęp: 28.11.2024].

⁴⁷ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 157.

⁴⁸ K. Szwagrzyk, *Jaworzno: historia więzienia dla młodocianych więźniów politycznych 1951–1955*, Wrocław 1999, s. 35.

bram i trzech z nich pilnowano przez całą dobę, zaś przy dwóch pozostałych przez parę godzin w ciągu dnia czuwał oficer inspekcyjny⁴⁹.

Nie tylko wygląd obozu, surowe warunki bytowe i nastawienie na pracę więźniów przywoływały najgorsze wspomnienia z lat okupacji. Już sama droga do niego przypominała tę pokonywaną przez ludzi deportowanych w poprzednich latach do takich miejsc jak obozy koncentracyjne Auschwitz czy Majdanek. Jerzy Pruszyński, skierowany do Jaworzna w jednym z pierwszych transportów w maju 1951 roku, wspominał: *Z Warszawy wieźli nas w specjalnie przystosowanym do przewozu więźniów wagonie. Stłoczeni w maleńkich klinkach z zakratowanym i szczelnie zastłoniętym okienkiem, bez wody, ruszyliśmy w nieznane. Słychać było, że wagon często odczepiają od pociągu. Spychają na bocznice, aby po wielu godzinach postoju znów ruszył dalej. W czasie jednego z postojów usłyszeliśmy na zewnątrz rozmowę w języku rosyjskim. Więźniowie mają swoje sposoby, aby porozumiewać się przez ściany. Po wagonach rozeszła się wieść, że wiozą nas na Syberię*⁵⁰.

Więźniowie byli przewożeni z zakładów karnych w Warszawie, Wronkach, Strzelcach Opolskich i w Rawiczu. Wsiadali na stacji kolejowej w Szczakowej, niespełna sześć kilometrów od Jaworzna. Drogę do miejsca przeznaczenia pokonywali pieszo. Eskortujący ich żołnierze kazali zakładać im niemieckie mundury i spotykany po drodze przechodniom mówili, że prowadzą członków Hitlerjugend. Miało ich to upokorzyć i zdyskredytować w oczach społeczeństwa, które mogłoby wykazać się współczuciem wobec młodych chłopców skazanych na pobyt w obozie⁵¹.

Morel pracował przy organizacji więzienia w Jaworznie od 1 stycznia 1949 roku. Trzy tygodnie później oficjalnie mianowano go jego naczelnikiem. Po sąsiedztwie przyznano mu służbowe mieszkanie, w którym mógł wieść komfortowe życie z żoną Wiesią i dwuipółletnią córeczką. W związku z zajmowaną funkcją postanowił nadrobić braki w edukacji i w lipcu 1949 roku uzyskał świadectwo maturalne. Ze wszystkich przedmiotów do zdawania których przystąpił, czyli z języka polskiego, geografii, fizyki, chemii i historii otrzymał oceny dostateczne⁵².

⁴⁹ Nie wymagały one tak bacznej obserwacji jak bramy główne, ponieważ prowadziły do warsztatów pracy działających tylko w wyznaczonych godzinach: A. Rams, *Więzienie...*, s. 274.

⁵⁰ Tamże, s. 276.

⁵¹ Jeden z więźniów relacjonował: *Prowadzono nas ubranych w niemieckie mundury, przez cały czas mając odbezpieczoną broń do strzału. Będąc na czele konwoju oficerowie KBW [Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, specjalnej formacji wojskowej powołanej uchwałą Krajowej Rady Narodowej z dnia 24 maja 1945 r., funkcjonującej do 1965 r. – M.M.] informowali przechodniów by zachowywali się ostrożnie, bowiem konwojowani są członkowie Hitlerjugend do obozu pracy. Ludzie nieświadomi perfidnego kłamstwa, uwierzyli, że jesteśmy młodocianymi hitlerowcami. Mijając pluli na nas, złorzeczyli, rzucali kamieniami.* Tamże, s. 277.

⁵² A. Malinowska, *Komendant...*, s. 162.

W maju 1951 roku do Jaworzna zaczęły docierać pierwsze transporty młodocianych więźniów z całej Polski. Najpierw poddawano ich tygodniowej kwarantannie, a następnie golono im włosy, odwszawiano i nadawano numer wpisywany do obozowej ewidencji. Dopiero po dokonaniu tych czynności umieszczano ich w barakach⁵³. Do końca roku przywieziono tutaj 2 253 osoby. W kolejnym roku przyjęto 610 skazanych, w 1953 roku – 2 928, w 1954 roku – 2 468, a w ostatnim roku funkcjonowania obozu – 1 964⁵⁴. Ogółem w latach 1951–1955 przetrzymywano w Jaworznie 10 223 ludzi.

Od początku pobytu w obozie młodym więźniom doskwierał głód. Jedzenia nie dość, że było mało, to przeważnie dostawali zepsute resztki pożywienia. Na śniadanie otrzymywali około ośmiuset gramów czerstwego, czarnego chleba, który musiał im wystarczyć na cały dzień oraz kubek gorzkiej kawy zbożowej. Na obiad „serwowano” zazwyczaj zupę z brukwi, suszonych buraków, kapusty, marchwi, w której nieraz znajdowało się trochę robaczywej kaszy. Czasami dostawali pozbawioną mięsa zupę rybną „bogatą” w rybie łby, płetwy i ości. Drugie danie składało się z kaszy polanej sosem z rozgotowanej ryby, czasem gulasz ten zastępowały kotlety rybne. Ostatnim posiłkiem osadzonych była miska pozostałej z obiadu zupy, reszta chleba (jeśli komuś do tego czasu został) i kolejny kubek gorzkiej kawy zbożowej (zimnej, ponieważ niepodgrzewana stała w kotle od rana)⁵⁵. Pewnym wybawieniem dla więźniów były tzw. „wypiski”, dzięki którym raz w miesiącu mogli kupić jedzenie w obozowej kantine (o ile posiadali własne pieniądze i nie zostali wcześniej ukarani np. za niewłaściwe zachowanie lub opieszałość w pracy). Zaopatrzenie tutejszej jadalni było jednak mizerne i ograniczało się do jajek, cebuli, cukru, końskiej kielbasy i smalcu, ponadto produkty te przeważnie były nieświeże. Pszenne bułki, cytryny, pomarańcze i lepszej jakości wędliny przysługiwały jedynie „przodownikom pracy i nauki” czyli tym, którzy bez zarzutów wpisywali się we wzorzec wychowania Antoniego Makarenki⁵⁶.

Nieustannie głodni, nienawykli do pracy fizycznej i w żaden sposób do niej nieprzygotowani młodzi ludzie byli zatrudnieni w kilku kopalniach zlokalizowanych w obrębie trzynastu kilometrów od obozu. Najgorsze warunki panowały w tzw. kopalniach mokrych, w których trzeba było stać po kolana w wodzie spływającej ze wszystkich ścian podziemnych korytarzy. Więźniowie pracowali w nich po kilkanaście godzin na dobę, bez względu na pogodę i porę roku, w tych samych ubraniach, w których przebywali w barakach. Po pracy byli wywożeni w mokrych ciuchach na powierzchnię. Najgorzej było w zimie, gdy

⁵³ M. Łuszczyna, *Mała zbrodnia...*, s. 172.

⁵⁴ A. Rams, *Więzienie...*, s. 278–279.

⁵⁵ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 166.

⁵⁶ A. Rams, *Więzienie...*, s. 284.

przy kilkunastu stopniach Celsjusza poniżej zera musieli na piechotę wracać do Jaworzna lub godzinami czekali aż przyjadą po nich auta z plandekami⁵⁷. Chłopcy często chorowali, przede wszystkim na szkorbut, zapalenie płuc i gruźlicę. Ulegali też wypadkom, niejednokrotnie ze skutkiem śmiertelnym⁵⁸.

Równie ciężkie warunki pracy panowały w dziale prefabrykacji elementów betonowych. Jeden z pracujących w nim więźniów zeznawał wiele lat później: *Norma dzienna na jedną osobę wynosiła 23 tony. Kazano mi ładować trylinkę [szkieletowe płyty betonowe – M.M.] [...]. Po jałowym jedzeniu szybko wypaliłem się do cna. Za nie wykonanie pracy groziło pozbawienie jedzenia oraz karcer. Moje ręce krwawiły – opuszki palców zdzierał beton trylinki [...]. Na ochronę rąk nie dostawało się rękawic lub jakichś zwykłych szmat. Dartem więc koszulę na kawałki i owijałem palce i całe dłonie. Bolało, a mimo to pracę należało wykonać, bez względu na pogodę. Przeklinałem słońce, które jak wielki sprzymierzeniec moich prześladowców, odbierało nam resztki sił. Natomiast deszcz sprawiał, że beton stawał się bardziej ostry, szlifując skórę jak osetka⁵⁹.*

Obozowe życie więźniów w ogromnej mierze wyznaczała praca, ale nie tylko ona miała być elementem ich „resocjalizacji”. Poddawani byli ciągłej indoktrynacji politycznej, którą eufemistycznie nazywano „pracą wychowawczą – oświatową”. Do Jaworzna na wykłady i spotkania z osadzonymi zapraszano literatów, ludzi ze świata filmu i teatru, itd.

W kwietniu 1952 roku w więzieniu uruchomiono radiowęzeł. Zainstalowano 164 głośniki i 4 megafony. We wszystkich celach powieszono szczekaczki. W dni powszednie audycje nadawano od godzin popołudniowych – po powrocie więźniów z pracy – aż do późnych godzin wieczornych, a w niedziele przez cały dzień. Mówiono w nich o ważnych wydarzeniach, takich jak Złot Młodych Przodowników Pracy, wybory, obrady PZPR. Wiele czasu antenowego pochłaniało również gloryfikowanie Związku Radzieckiego i zohydzanie „gnijącego kapitalizmu” oraz krajów „imperialistycznego Zachodu”⁶⁰.

„Morel miał w oczach sadyzm”

Salomon Morel ochoczo przystąpił do pracy w tym miejscu. Napędzała go ta sama energia, co parę lat wcześniej w Świętochłowicach. Nowo przybyłych

⁵⁷ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 167.

⁵⁸ W jednej z kopalni trzech więźniów zostało zasypanych węglem. Przeżyli, ale doznali licznych złamań i stłuczeń. Z kolei inny młodociany przygnieciony skałą z wyrobiska zginął na miejscu. Tamże, s. 168.

⁵⁹ K. Szwańczyk, *Jaworzno...*, s. 160.

⁶⁰ A. Rams, *Więzienie...*, s. 282.

więźniów nawet witał w podobny sposób: *Jesteście na miejscu bandyci! Żywi nie opuścicie tego miejsca*⁶¹. Młodzi skazańcy w Jaworznie bali się go tak samo jak Niemcy, Ślązacy i volksdeutsche w Zgodzie. Za każde przewinienie, nawet najdrobniejsze, stosował wobec nich karę karceru. Władysława Gardasa wysłał na 48 godzin do wilgotnej piwnicy za rozlanie zupy. Po dziesięciu godzinach stania w zimnej wodzie chłopak dostał wysokiej gorączki i zasnął. Trafił do izby chorych, ale po zbiciu temperatury i częściowym odzyskaniu sił wrócił do karceru – kara nie została anulowana, musiał ją odbyć do końca⁶². Edward Kubicki wspominał, że naczelnik chodził po więzieniu z grubym kijem i często używał go bez powodu. Według Jerzego Pruszyńskiego był on zwykłym sadystą: *Przenosił mi akurat cegły [podczas pracy w dziale prefabrykacji – M.M.]. Usiadłem na chwilę żeby trochę odpocząć. I wtedy dopadł mnie Morel. Byłem przerażony, ale jego twarz mogłaby przestraszyć każdego, nawet największego bohatera. Morel miał w oczach sadyzm. To był sadysta z zamilowania. Wysłał mnie do karceru. Funkcjonariusz, który mnie odprowadzał, powiedział mi przy tej okazji: „Uważaj, chłopie, bo jak cię Morel zapamięta, nie wyjdiesz stąd żywy”*⁶³.

Bogdan Pyka, który kilkukrotnie był kierowany przez Morela do karceru, chociażby za niewłaściwe zaścielenie łóżka, zdawał sobie sprawę, że jego oprawca był tylko trybikiem więziennej maszyny, ale trybikiem wyjątkowo „nadgorliwym”, czerpiącym wyraźną satysfakcję, z tego co robił. Po latach tak oceniał jego postępowanie: *Wszyscy trafiliśmy jak do miejsca z innej planety. Chciano przerobić nas w bezmyślne, bezrefleksyjne roboty. Więzienie było chytrym planem, cwany pomysł. Wiem, że jego autorem nie był Salomon Morel. Gdyby nie było jego, byłby tam ktoś inny. To nie Morel wpadł na to, że mamy ciężko, ponad siły pracować. To nie on odpowiadał za warunki pracy. Nie odpowiadał za cały system, który stworzono w Jaworznie. Ale czy w tym szaleństwie nie mógł okazać ludzkiego oblicza? Dlaczego nie zezwolił, żebyśmy mieli stały dostęp do wody? Czy to, że piliśmy ją z basenu, go śmieszyło, bawiło? [...]. Morel nie musiał witać nowo przyjmowanych więźniów w brutalny, poniżający sposób. To akurat był jego pomysł. W czasie powitania widział ich przerażenie. Czy było to konieczne? Wymierzenie kary karceru to była jego osobista przyjemność. Widać było, że napawa się tą chwilą. Takich kar nie musiał wymierzać. Morel miał w sobie coś wrednego. On po prostu nienawidził więźniów, ludzi, którzy tu trafili*⁶⁴.

⁶¹ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 164.

⁶² Tamże, s. 170.

⁶³ B. Kopka, *Salomon Morel i Czesław Gęborski – oprawcy z komunistycznych obozów pracy*, 15.05.2019, <https://histmag.org/Salomon-Morel-i-Czeslaw-Geborski-oprawcy-z-komunistycznych-obozow-pracy-18721> [dostęp: 12.10.2024].

⁶⁴ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 186.

Morel pełnił funkcję naczelnika obozu w Jaworznie do października lub listopada 1951 roku, później został przeniesiony do Iławy. 20 listopada tegoż roku objął zwierzchnictwo nad utworzonym tam 19 czerwca 1949 roku więzieniem. Mieściło się ono w pochodzącym z XIX wieku kompleksie koszarowym Pruskiego Pułku Artylerii Polowej⁶⁵. Nie był zadowolony z tej decyzji. Lubił swoją pracę w Jaworznie, wygodnie urządził się z żoną i dwójką dzieci (na świat przyszedł tutaj jego syn, Jacenty, przez rodziców zwany po prostu Jackiem) i w końcu chciał gdzieś osiąść na stałe. Ogólnie przełożeni cenili jego pracę, uważali, że był świetnym organizatorem i zaprowadził w obozie wzorcowy porządek, ale nie miał pojęcia o ideologicznym praniu mózgów. Na stanowisku zastąpił go porucznik Zdzisław Jędrzejewski, który w przeciwieństwie do swojego poprzednika uważany był za człowieka politycznie wyrobionego, całkowicie oddanego ustrojowi, pracowitego i chętnego do nieustannego podnoszenia własnych kwalifikacji.

„Jego duch unosił się nad Jaworzniem cały czas”

Salomon Morel opuścił Jaworzno, ale więźniowie podkreślali, że jego duch, aura ciągle były obecne. Opowieści i wspomnienia o nim krążyły po obozie i nie pozwalały im zapomnieć o doznanych krzywdach. On sam tęsknił za miejscem, które poniekąd stworzył od podstaw i jak mówił Bogdan Pyka, często przyjeżdżał do miasta: *Jego zła legenda wciąż żyła. Sam Morel odwiedzał Jaworzno jeszcze wiele razy. To więzienie to było jego dziecko. Nowi więźniowie mogli wówczas zobaczyć człowieka, o którym ciągle się mówiło, wspominało go. Jeśli nawet Morela fizycznie w więzieniu nie było, to jego duch unosił się nad Jaworzniem cały czas*⁶⁶.

Po poruczniku Zdzisławie Jędrzejewskim ostatnim naczelnikiem został kapitan Mikołaj Ilkiewicz pełniący tę funkcję od 1 października 1954 roku do 1 stycznia 1956 roku. 15 maja 1955 roku wybuchł bunt więźniów, który w bezpośredni sposób przyczynił się do likwidacji tego miejsca. Doszło do niego z powodu zastrzelenia przez strażnika więźnia Stanisława Barana odpoczywającego w pogodny,

⁶⁵ J. Czołgoszewski, *Historia Zakładu Karnego w Iławie*, <https://www.sw.gov.pl/aktualnosc/zaklad-karny-w-ilawie-rys-historyczny> [dostęp: 1.12.2024].

⁶⁶ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 194, M. Zimmerman, *Anna Malinowska: zbrodniarz może odwieść swoje okrucieństwo jak płaszcz na wieszak*, rozmowa dziennikarza Mateusza Zimmermana z Anną Malinowską ukazała się na portalu internetowym Onet.pl 18 kwietnia 2020 r., <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/salomon-morel-komendant-komunistycznego-obozu-pracy-w-jaworznie/5lj3sk0> [dostęp: 10.09.2024]. Anna Malinowska jest dziennikarką i pisarką, autorką m.in. książki pt. „Brunatna kołysanka. Historie uprowadzonych dzieci” (2017), opowiadającej o losach polskich dzieci uprowadzonych przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej i zniemczanych w ramach programu Lebensborn. W 2020 r. wydała biografię Salomona Morela pt. „Komendant. Życie Salomona Morela”.

niedzielną noc, tuż obok „pasa śmierci”. Powstało wiele wersji wydarzeń na temat tego co się wówczas wydarzyło. Najistotniejszą kwestią do rozstrzygnięcia było to, czy wartownik został przez osadzonych w jakiś sposób sprowokowany lub zmuszony do użycia broni, czy też oddał strzał bez powodu. Według świadka Eugeniusza Zarzyckiego strażnik strzelał bez ostrzeżenia: *Staszek został zastrzelony kilka metrów ode mnie. Mogłem to być ja albo któryś z moich kolegów leżących obok mnie. Nieprawdą jest, że ktoś nas wzywał do rozejścia się przed zastrzeleniem Staszka lub wzywał do odejścia od pasa śmierci przed drutami. Przecież zbliżenie się każdego z nas w pobliże drutów pod tak silnym napięciem już groziło śmiercią, nie mówiąc już o dotknięciu. Przecież wzdłuż pasa drutów było pole śmierci (codziennie idealnie grabione), na którego wejście groziła śmierć od kuli lub prądu. Każdy z nas o tym wiedział i nikt nigdy na to pole nie wstąpił. Kilku z nas leżało nawet bliżej tego pola niż Staszek*⁶⁷.

Rozwścieczeni więźniowie zaczęli obrzucać wieżyczkę strażniczą cegłami i węglem, podpalili pod nią siennik, a na drut kolczasty cisnęli wyrwaną szynę kolejki wąskotorowej. Koledzy podstawili drabinę pozostającemu na wieży wartownikowi, dzięki czemu uciekł i uniknął samosądu. Strażnicy i wychowawcy opuścili teren obozu. Na miejsce wezwano oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i straży więziennej z Katowic, które po kilku godzinach spacyfikowały bunt. Po tym wychowawcy i strażnicy wrócili na swoje miejsca pracy. Epilog buntu miał miejsce 5 grudnia 1955 roku, kiedy to Sąd Wojewódzki w Krakowie skazał trzynastu najbardziej aktywnych uczestników rozruchów na kary od roku do pięciu lat więzienia⁶⁸. Strażnik, który śmiertelnie postrzelił Stanisława Barana uniknął konsekwencji.

Obóz dla młodocianych więźniów politycznych z realizowanym w nim eksperymentem pedagogicznym przestał istnieć 31 grudnia 1955 roku. 1 stycznia 1956 roku jego miejsce zajęło Centralne Więzienie Jaworzno, do którego kierowano skazanych za przestępstwa pospolite (przestępstwa przeciwko mieniu, wolności, życiu i zdrowiu, obyczajności, wymiarowi sprawiedliwości oraz dokumentom) z wyrokami do pięciu lat i nadających się do pracy w kopalniach. W Jaworznie przebywało jeszcze około tysiąca pięciuset młodocianych więźniów obozu. Z ich perspektywy w zarządzaniu tym miejscem nic się nie zmieniło i dla większości z nich historia więzienia dla młodocianych więźniów politycznych skończyła się dopiero 31 sierpnia 1956 roku, kiedy to Rada Ministrów – na wniosek władz lokalnych – podjęła decyzję o całkowitej likwidacji więzienia w Jaworznie⁶⁹.

⁶⁷ K. Szwagrzyk, *Jaworzno...*, s. 196.

⁶⁸ Ogółem oskarżono czterestu więźniów obozu w Jaworznie, ale wobec jednego z nich – Sławomira Wilińskiego – postępowanie umorzono, K. Szwagrzyk, *Jaworzno...*, s. 199.

⁶⁹ A. Rams, *Więzienie...*, s. 285.

W tym czasie Morel mieszkał w Katowicach, a od 1 stycznia 1957 roku kierował tamtejszym więzieniem przy ul. Mikołowskiej, w którym krótko pracował kilka lat wcześniej. Z okresu kiedy był naczelnikiem jednostki penitencjarnej w Hławie – od jesieni 1951 roku do 15 czerwca 1953 roku – nie zachowały się żadne dokumenty, ale wiadomo, że źle się czuł w tym mieście i bardzo chciał wrócić na Śląsk. Latem 1953 roku jego pragnienie się spełniło – powierzono mu stanowisko zastępcy naczelnika Wydziału Więziennictwa w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Morelowie zamieszkali przy ul. Bielskiej 13 w położonej z dala od centrum dzielnicy – Murckach. 1 stycznia 1954 roku na świat przyszło ich trzecie dziecko – córka Danusia, a 31 grudnia tegoż roku Morel za swoją wieloletnią służbę i lojalność otrzymał Złoty Krzyż Zasługi⁷⁰. W 1955 roku został wysłany na półroczną delegację do Chorzowa w charakterze naczelnika wydziału polityczno-wychowawczego i był to jego ostatni przystanek przed powrotem na stałe do Katowic.

Marzec'68 – koniec kariery w służbie więziennej i poczucie zdrady

Awans zawodowy, pochwały ze strony zwierzchników i zdana matura przyczyniły się do tego, że Morel postanowił skupić się na edukacji. W 1951 roku jeszcze podczas służby w Hławie zapisał się do Studium Zaocznego Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta. Pisemny i ustny egzamin z historii zaliczył na ocenę dostateczną, a z geografii otrzymał stopień dobry. Po ukończeniu wieczorowego kursu marksizmu – leninizmu rozpoczął studia prawnicze, które zakończył obronioną 12 września 1964 roku na ocenę dobrą, pracą magisterską pt.: „Praca więźniów i jej znaczenie”⁷¹.

W tym samym roku na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stanął Mieczysław Moczar, okupacyjny dowódca Morela z parczewskich lasów. Tadeusz Filipek, syn Genowefy Filipek, która w Garbowie ukrywała Salomona i jego brata Izaaka w czasie wojny, w rozmowie z jego biografką Anną Malinowską podkreślał, że darzył on „Mietka” ogromnym szacunkiem: *On Moczara uwielbiał. Dla niego to był „swój chłop”. Mówił, że jest normalny i ma normalne podejście do polityki. Zawsze wspominał, że w lesie byli różni chłopcy, również Żydzi. Ale Moczar wszystkich traktował dobrze. Wszyscy partyzanci bez względu na pochodzenie to byli jego ludzie. Po wojnie Morel uważał Moczara za dobrego polityka, autorytet.*

⁷⁰ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 207, 210.

⁷¹ Tamże, s. 221.

*Uważał, że Moczar nie jest partyjnym fanatykiem, potrafi trzeźwo oceniać sytuację. A Morel nigdy nie był ślepo zapatrzoną w komunizm*⁷².

Jako minister spraw wewnętrznych Moczar był zwierzchnikiem Służby Bezpieczeństwa, którą wykorzystywał do pozyskiwania współpracowników i inwigilowania przeciwników wewnątrz partii. Piotr Osęka w książce pt. „Marzec’68”, pisał: *Oficerów SB i sfrustrowanych aktywistów łączyło wiele: antysemityzm, niechęć do wszystkiego co w życiu kulturalnym i naukowym uznano za niepolskie, nieufność wobec inteligencji, wreszcie sprzeciw wobec względnej nawet liberalizacji życia politycznego*⁷³.

Natomiast Krzysztof Lesiakowski w publikacji pt.: „Mieczysław Moczar »Mietek«: biografia polityczna” (1998) twierdził, że świadomie wykorzystywał on hasła antysemityczne, gdyż doskonale wiedział, że padną one na podatny grunt i pomogą mu zdobyć przychyłność dużej części partyjnego aktywu: *Konsekwentne budowanie przez Moczara legendy „narodowego komunizmu” przynosiło mu popularność. Niektóre kręgi społeczeństwa dopatrywały się w jego „ludowym patriotyzmie” uznania dla własnych wojennych i powojennych dokonań. Ale Moczarowi nie mogła wystarczyć społeczna akceptacja. Żeby odegrać jakąkolwiek rolę na polskiej scenie politycznej, trzeba było uzyskać poparcie niemałej części aparatu partyjnego i państwowego. Tutaj hasła ogólnopatriotyczne okazały się niewystarczające. Wysunięto więc hasła antysemityczne, wiedząc, że znajdą one odzew wśród „aparatchyków”. Na początku postępowano bardzo ostrożnie. Wyczuwalna jednak była sugestia, że wraz z umocnieniem się Moczara nastąpią poważne zmiany kadrowe, dzięki czemu będzie dużo nowych posad*⁷⁴.

Wraz ze wzrostem wpływów Moczara popularne stało się powiedzenie: *Kto nie z Mieciem tego zmieciem*, a zmieść należało przede wszystkim działaczy partyjnych pochodzenia żydowskiego. Dla jego gorliwości w tej kwestii nie bez znaczenia były osobiste animozje z przeszłości. Mógł zemścić się na Leonie Kasmanie, który w czasach okupacji przyczynił się do odwołania go z funkcji dowódcy okręgu lubelskiego Gwardii Ludowej i postawienia go na czele struktur operujących w okolicach województwa świętokrzyskiego, co dla „Mietka” było degradacją [zob. przyp.10 – M.M.]. Kasman, który był wieloletnim redaktorem naczelnym „Trybuny Ludu” (w latach 1948–1953 i 1957–1967) w 1967 roku zrezygnował ze stanowiska. Jego decyzja najprawdopodobniej była wymuszona działaniami podjętymi przez szefa MSW⁷⁵.

⁷² Tamże, s. 223.

⁷³ P. Osęka, *Marzec’68*, Kraków 2008, s. 31.

⁷⁴ Cyt. za: A. Malinowska, *Komendant...*, s. 226.

⁷⁵ Pisał o tym Jerzy Eisler w książce pt.: „Polski rok 1968”: *Wymuszone odejście Kasmana odczytywane było w kontekście jego wcześniejszego o ponad dwadzieścia lat konfliktu z Moczałem [...]. Na pewno Moczar – który w wyniku konfliktu z Kasmanem został przeniesiony na inne stanowisko, a poza*

Na cenzurowanym znalazł się również Morel. Wieloletnia służba w strukturach więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, jego oddanie, zaangażowanie, odznaczenia i order (w 1960 roku otrzymał odznakę Wzorowego Funkcjonariusza Służby Więziennej), a nawet gorący jeszcze dyplom magistra prawa nie miały znaczenia wobec jego pochodzenia. Dla niego samego żydowskość nigdy nie była najważniejsza. Nie odżegnywał się od tego kim był, ale przede wszystkim czuł się Polakiem. Chętnie jeździł do rodzinnego Garbowa, gdzie wiele godzin spędzał z tamtejszymi gospodarzami pijąc wódkę i jedząc wieprzową kielbasę⁷⁶.

Na Śląsku, podobnie jak w całej Polsce, obserwacja środowisk żydowskich przebiegała w coraz bardziej bezpardonowy sposób. Katowicka SB zidentyfikowała 350 osób zrzeszonych w sześciu kongregacjach wyznania mojżeszowego, które rzekomo miały utrzymywać związki z poselstwem Izraela. Dokładnie sprawdzano wszystkich dziennikarzy katowickich oddziałów „Trybuny Robotniczej”, „Dziennika Zachodniego”, „Sportu” i „Wieczoru”. Inwigilacja miała miejsce w urzędach, szkołach i zakładach pracy. W lutym 1968 roku działania katowickiego SB skupiły się na „pozyskiwaniu nowych źródeł informacji” – czyli tajnych współpracowników – i prowadzeniu „rozmów ostrzegawczych”. Zajmował się tym zespół do „rozpoznania wrogiej działalności syjonistycznej i koordynacji pracy w terenie”⁷⁷.

Rozpętanie w Polsce nagonki wobec obywateli żydowskiego pochodzenia było pochodną wewnętrznej polityki, na którą duży wpływ wywarła sytuacja geopolityczna, a dokładnie rozpoczęta 5 czerwca 1967 roku izraelsko-arabska wojna sześciodniowa. W konsekwencji opowiedzenia się w tym konflikcie po stronie państw arabskich, Polska tak jak Związek Radziecki i inne państwa satelickie, zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem (wyjątek stanowiła Rumunia).

Kilka miesięcy później władza po raz kolejny sięgnęła do antysemitckiego instrumentarium. Zdjęcie z afisza spektaklu pt. „Dziady” w reżyserii Kazimierza Dejmka, uznanego za antyradziecki i antykomunistyczny, doprowadziło do wybuchu masowych protestów, których kulminacja miała miejsce w marcu 1968 r. Ich inicjatorami byli studenci Uniwersytetu Warszawskiego. 4 marca z uczelni usunięto Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Cztery dni później

tym dowiedział się, że jego adwersarz w rozmowie z Logą-Sowińskim [Ignacym Logą-Sowińskim, pełnomocnikiem Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej na Lubelszczyznę w okresie czerwiec–lipiec 1944 r. – M.M.] oskarżał go o działalność prowokatorską, a nawet rozważał możliwość jego likwidacji – szczerze go nienawidził. Jest więc wielce prawdopodobne, że po latach, przy nadarzającej się okazji, przyczynił się do usunięcia go z zajmowanego stanowiska. Tamże, s. 226.

⁷⁶ Tamże, s. 211.

⁷⁷ Tamże, s. 232–233.

ich koledzy zorganizowali na dziedzińcu uczelni manifestację solidarnościową, która została rozpędzona przez milicję, oddziały Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) i zwiezionych przez władze autokarami robotników, tzw. wycieczkowiczów (*de facto* agentów w cywilnych ubraniach)⁷⁸.

Przedstawiciele partii rządzącej wskazywali na żydowskie pochodzenie licznej grupy przewodników strajków (oprócz już wymienionych należeli do nich: Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński, Jan Gross, Józef Dajczgewand). Nazywali ich syjonistami, odwoływali się również do obecnego od lat w zbiorowej świadomości stereotypu żydokomuny.

Choć ataki, zarówno propagandowe, jak i personalne, w pierwszej kolejności dotyczyły syjonistów i ich zwolenników, to jak pisał Dariusz Stola w artykule pt.: „Antyżydowski nurt Marca 1968”, określenie to mogło przylgnąć niemal do każdego: *W marcu określano syjonistami Żydów lub Polaków żydowskiego pochodzenia, a nawet Polaków nieżydowskiego pochodzenia. Można było zostać syjonistą, nie mając nic wspólnego z żydostwem ani tym bardziej z nacjonalizmem żydowskim [...]. Kwalifikacja zależała w dużej mierze od fantazji atakującego*⁷⁹.

Polscy obywatele żydowskiego pochodzenia pamiętający okres okupacji i powojenne pogromy poczuli ten sam strach, który towarzyszył im wówczas, więc postanowili wyjechać. W latach 1968–1971 Polskę opuściło około trzynastu tysięcy tzw. marcowych emigrantów. W większości byli to ludzie dobrze wykształceni, reprezentujący świat nauki i kultury – dziennikarze, inżynierowie, prawnicy, pracownicy uczelni wyższych, pisarze, aktorzy⁸⁰.

Morel nigdy nie interesował się wielką polityką, ale żył w czasach kiedy to ona zainteresowała się nim. Choć na Śląsku wydarzenia marcowe miały mniej gwałtowny przebieg niż w stolicy, to jednak znalazły one tutaj swoje odbicie. Miejscowi studenci na ulicach Katowic i Gliwic rozdawali przechodniom ulotki nawołujące do akcji solidarnościowej z Warszawą. Na łamach lokalnej prasy coraz częściej pojawiały się artykuły teoretycznie uderzające tylko w syjonistów, a tak naprawdę

⁷⁸ P. Batorski, *Jak „obcy klasowo” stał się „obcym narodowo”. Propaganda Marca 1968*, <https://www.jhi.pl/artykuly/propaganda-marca-1968,2748> [dostęp: 25.11.2024].

⁷⁹ D. Stola, *Antyżydowski nurt Marca 1968*, [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 67.

⁸⁰ Z danych Biura Paszportów MSW wynikało, że w okresie od 1 stycznia 1968 r. do 31 sierpnia 1969 r. podania o wyjazd z Polski złożyło blisko 500 wykładowców i naukowców, 200 dziennikarzy i redaktorów – w tym 15 redaktorów naczelnych lub ich zastępców, ponad 60 pracowników radia i telewizji i ok. 100 muzyków, artystów plastyków i aktorów – w tym 23 aktorów i reżyserów Teatru Żydowskiego z Idą Kamińską na czele – oraz 26 filmowców. Wśród chcących emigrować w tym czasie było również 371 lekarzy, 166 prawników, 249 osób o wyższym wykształceniu ekonomicznym i 422 absolwentów politechnik. Zob. D. Stola, *Emigracja pomarkowa*, „Prace Migracyjne” 2000, nr 34, s. 15, <https://www.migracje.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2016.12/034.pdf> [dostęp: 20.06.2022].

odnoszące się do społeczności żydowskiej *en masse*. 19 marca 1968 roku naczelnik katowickiego więzienia na łamach „Dziennika Zachodniego” mógł przeczytać następujący tekst: *Burżuazyjna prasa na Zachodzie podniosła już zarzut antysemityzmu zalewającego jakoby łamy prasy polskiej. Objawem antysemityzmu ma być między innymi fakt odwołania Grudzińskiego, Topolskiego i Góreckiego ze stanowisk rządowych, którzy musieli odejść, ponieważ ich synowie uprawiali propagandę syjonistyczną i byli aktywnymi prowodyrami zejść na Uniwersytecie Warszawskim [...]. Oświadczenie to stanowi klasyczny przykład metod działania światowego syjonizmu, który każdą krytykę i działanie skierowane przeciwko wyznawcom reakcyjnej rasistowskiej ideologii jaką jest syjonizm, z miejsca utożsamia z krytyką skierowaną przeciwko określonej narodowości – Żydom [...]. Każdy syjonista uważa się za reprezentanta każdego Żyda w świecie, stojąc na stanowisku, że skoro ktoś jest Żydem, to automatycznie musi być syjonistą [...]. Syjonizm to ideologia rasizmu najczystszej wody. Tak jak hitleryzm uznawał Germanów za nadludzi, za super rasę, tak samo to głosi syjonizm w stosunku do Żydów*⁸¹.

W kwietniu 1968 roku Salomon Morel został wezwany na ostatnią rozmowę z przełożonymi. Oficjalnym powodem odwołania go ze stanowiska były problemy zdrowotne. Faktycznie, zmagał się z różnymi dolegliwościami, wynikającymi przede wszystkim z nałogowego palenia papierosów i niezdrowego sposobu odżywiania się. W 1961 roku przebywał w sanatorium, później leczył się także w poliklinice. Bazując na jego dokumentacji medycznej magister Eugeniusz Wojnar, naczelnik Wydziału Kadr i Szkolenia Centralnego Zarządu Więziennictwa wydał opinię, w której napisał, że w związku z trapiącymi go chorobami Morel ma trudności z wykonywaniem obowiązków służbowych na tak poważnym stanowisku⁸². 31 maja 1968 roku przestał być naczelnikiem katowickiego więzienia. Wyplącono mu odprawę pieniężną za 23 lata 6 miesięcy i 22 dni pracy oraz zapewniono roczne specjalne uposażenie z powodu orzeczenia przez komisję lekarską trwałej niezdolności do służby⁸³. Został czterdziestodwuletnim emerytem.

Mimo tego nie zamierzał opuszczać Polski. Wciąż często odwiedzał rodzinny Garbów, a w 1976 roku postanowił wstąpić do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). Potwierdzeniem jego służby w Armii Ludowej było wystawione przez Moczara w 1947 roku zaświadczenie. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie, Morel otrzymał legitymację i numer członkowski 43 127/13⁸⁴.

⁸¹ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 240–241.

⁸² Tamże, s. 244.

⁸³ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 80.

⁸⁴ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 264–265.

Po przejściu na przymusową emeryturę regularnie uczestniczył w spotkaniach organizowanych przez katowicki oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ)⁸⁵. Nie stał się z wiekiem szczególnie religijny, po ciosie otrzymanym ze strony tych, którym ufał, potrzebował jak każdy opuszczony człowiek, poczucia przynależności do jakiejś wspólnoty. Tak sądził Włodzimierz Kac, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Katowicach, który miał okazję go poznać: [...]. *Pamiętam, że Morel był człowiekiem bardzo inteligentnym, lubiącym rozmawiać, wymieniać poglądy. Myślę, że chciał być w grupie, potrzebował być w społeczności*⁸⁶.

Na temat życia Morela od marca 1968 roku do początków lat 90. XX wieku wiadomo niewiele. W tym okresie wiódł życie niczym nie wyróżniającego się emeryta. Dom, żona, trójka dzieci, brydż z sąsiadami, spotkania w TSKŻ, kibicowanie ukochanej drużynie piłkarskiej Ruch Chorzów – to był wówczas cały jego świat. Wśród sąsiadów miał opinię człowieka kulturalnego, szarmanckiego wobec kobiet, spokojnego i skromnego⁸⁷.

⁸⁵ Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, stowarzyszenie kulturalne powstałe 29 października 1950 r. z połączenia Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP) i Żydowskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki. Jego powołanie było faktyczną likwidacją CKŻP jako instytucji reprezentującej ludność żydowską w Polsce i wiązało się z ogólną stalinizacją kraju. Zdominowane przez komunistów miało początkowo duże trudności w rozwinięciu szerszej działalności społeczno-kulturalnej. W ramach „odwilży” październikowej z 1956 r. i dzięki napływowi repatriantów ze Związku Radzieckiego nastąpiło ożywienie jego działalności. W latach 1967–1968 próbowało powstrzymać „antysyjonistyczny” kurs władz PRL, ale jego wysiłki nie przynosiły efektów. Marzec '68 nieomal doprowadził do kresu jego istnienia. Od 1970 r. powoli zaczęto odbudowywać struktury TSKŻ (warszawski oddział reaktywowano dopiero w marcu 1985 r.). Transformacja ustrojowa z 1989 r. spowodowała intensyfikację jego działalności. W 1994 r. TSKŻ liczyło niewiele ponad 3 000 członków skupionych w czternastu oddziałach. Obecnie ta sama liczba filii liczy 950 członków, *Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ)*, oprac. R. Żebrowski, https://delet.jhi.pl/pl/psj/article/19368/towarzystwo_spoleczno_kulturalne_ydw_w_polsce_tsk [dostęp: 8.12.2024].

⁸⁶ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 266.

⁸⁷ Anna Malinowska w swojej książce przywołała słowa kobiety, która mieszkała w tej samej kamienicy, co Morel: *Jaki to był wesoły człowiek. Zawsze uśmiechnięty, lubił żartować. Jak się śmiał u siebie w domu na pierwszym piętrze, to ja u siebie słyszałam. Ale u niego głośno nie było. Żadnych szumnych uroczystości nie wyprawiał. Rzadko kto u niego bywał. Czasem siostra żony przyjechała [...]. Nie miał kolegów, którzy by go tu odwiedzali. Jego żona była cicha i spokojna. Morelowie żyli skromnie. Nie było po nich widać pieniędzy, władzy. Pamiętam, że po Salomona, jak jeszcze pracował, czasem przyjeżdżał samochód służbowy. Czasem, jak była awaria i w budynku nie było wody, pracownicy mu ją dowozili tym samochodem w baniakach [...]. Morel każdemu sąsiadowi się kłaniał, przepuszczał kobiety, był kulturalny. Czasem kilku nieżyjących już sąsiadów szło do niego na karty. Czasem on do kogoś szedł pograć. Ale z nikim nie był bardzo blisko, nie przyjaźnił się, a już na pewno nie zwierzał. Wiedzieliśmy, że pracował w więziennictwie. Ale nic więcej o jego przeszłości. Tamże, s. 271–272.*

Ofiary przestały milczeć. Oskarżenia wobec Salomona Morela

Tymczasem nastał rok 1989 i niewyjaśnione oraz przemilczane zbrodnie z przeszłości zaczęły wychodzić na jaw. Morelem zainteresowała się dziennikarka Grażyna Kuźnik ze społeczno-kulturalnego tygodnika „Tak i Nie”. Planowała napisać artykuł na temat więzienia dla młodocianych więźniów politycznych w Jaworznie. Adres dawnego naczelnika otrzymała od pracującej tam niegdyś blokowej. Początkowo rozmowa przebiegała w dość miłej atmosferze, ponieważ Morel był przekonany, że dziennikarka pracuje nad tekstem o zasłużonych funkcjonariuszach służby więziennej. Ale gdy wspomniała o spotkaniu z byłymi więźniami z Jaworzna i spytała go o warunki panujące w obozie, wpadł w furję i wyrzucił ją z mieszkania. Po latach Kuźnik tak wspominała to spotkanie: *Morel musiał być przekonany, że przyszła do niego dziennikarka, która pisze o zasłużonych działaczach polskiego więziennictwa. Nie był co prawda zachwycony wizytą, mówił, że na tematy powojenne nie powinno się pisać teraz, bo są już inne czasy. Zastrzegał też, że niewiele z przeszłości pamięta. Jak zaczęłam mu mówić o swojej wizycie u tej blokowej, to wyraźnie się rozluźnił [...]. Ale musiałam zmienić temat. Powiedzieć, że rozmawiałam z byłymi więźniami i oni mieli o nim bardzo niedobre zdanie. Część strażników, z którymi rozmawiałam, żałowała tego co robili, inni mówili, że praca jak każda inna. Że przecież nie byli mordercami, krwiopicjami [...]. Liczyłam na jakąś refleksję Morela. Ale kiedy zadałam pytanie jego reakcja zupełnie mnie zaskoczyła. Momentalnie zrobił się cały purpurowy. Szybko wstał. Wystraszyłam się. Wydawało się, że zaraz zacznie mnie szarpać. On tylko ryknął: „Musi pani natychmiast stąd wyjść!” Złapałam beret i wyszłam⁸⁸.*

Kolejną osobą, która chciała pisać o Morelu był Amerykanin John Sack (1930–2004), dziennikarz i korespondent wojenny (relacjonował m.in. wojnę koreańską z lat 1950–1953, wojnę w Wietnamie, konflikty na Bałkanach i na Bliskim Wschodzie). Już od dłuższego czasu pracował nad książką poświęconą ocalałym z Zagłady polskim Żydom, którzy po zakończeniu II wojny światowej byli wysoko postawionymi funkcjonariuszami w ówczesnym Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. O Salomonie dowiedział się od pochodzącej z Będzina Loli Potok, która była kochanką Morela i w 1945 roku pełniła funkcję komendantki w więzieniu dla ludności niemieckiej w Gliwicach. Na Śląsku pojawił się po raz pierwszy w maju 1989 roku. Morela poznał w katowickiej siedzibie TSKŻ. Miał żydowskie pochodzenie, więc bez problemu pozwolono mu wziąć udział w spotkaniu szabatowym, na którym obecnych było zaledwie kilka osób. Pierwsze spotkanie i późniejsze rozmowy z dawnym komendantem

⁸⁸ Tamże, s. 282.

Zgody opisał w książce pt.: „Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 roku mścili się na Niemcach”: *Jednym z obecnych był Szlomo, były komendant ze Świętochłowic [...] Do tego czasu zdążyłem już usłyszeć o dawnym obozie Szlomo w Świętochłowicach, a nawet widziałem to miejsce w którym ów obóz się znajdował – teraz było tam mnóstwo małych ogródków pełnych róż – i chciałem porozmawiać o nim z jego dawnym komendantem. Wielokrotnie spotykaliśmy się w Klubie Żydowskim w Katowicach [...] i podczas gdy jedliśmy barszcz [...], Szlomo opowiedział mi, że był w Urzędzie przez dwadzieścia cztery lata, najpierw jako komendant Świętochłowic, potem w więzieniu w Opolu, a jeszcze później w Katowicach [...], następnie kierował obozem dla Polaków – który stał się, jak przyznał z nutką niepokoju, tematem niedawnych doniesień prasowych – potem został szefem Więziennictwa w Katowicach, a wreszcie, w 1968 roku sekretarz Partii Gomułka, który sam spędził trzy lata w więzieniu Urzędu wyłał wszystkich Żydów z tej instytucji [...]. „Nie pisz o Świętochłowicach” – powiedział któregoś dnia w Klubie Żydowskim, ale odparłem, że może napiszę, a wtedy twarz Szlomo pociemniała jak niebo przed burzą. Radosne iskierki w jego oczach zgasły, a w ich miejsce pojawiła się ciemna chmura strachu. Poprosił mnie o mój adres w Kalifornii i adres mojej matki w Nowym Jorku po czym powiedział: – „Jeżeli o tym napiszesz, poruszę przeciwko tobie niebo i ziemię”. Ze smutkiem zmieniłem temat⁸⁹.*

Po tej rozmowie dziennikarz spędził na Śląsku jeszcze trzy tygodnie⁹⁰ i w pierwszych dniach grudnia 1989 roku wrócił do Stanów Zjednoczonych. Niedługo później nad Morelem zawisło widmo procesu sądowego. W lutym 1990 roku katowicki oddział Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (przekształconej w 1991 roku w Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu) wszczął śledztwo w sprawie funkcjonowania obozu Zgoda w Świętochłowicach. Podjęcie tej decyzji spowodowane było listem wysłanym 16 lutego 1990 roku do Ministerstwa Sprawiedliwości przez Ernę Kołodziejczyk, emerytkę z Radlina na Śląsku, której ojciec Paweł Benczek zmarł w obozie w niewyjaśnionych okolicznościach. Kobieta pisała: *Panie Ministrze [ministrem sprawiedliwości był wówczas Aleksander Bentkowski – M.M.] proszę mi wybaczyć, że ośmielałam się do Pana napisać, gdyż zamierzałam już od kilku lat o tym*

⁸⁹ J. Sack, *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*, tłum. R. Palewicz, Gliwice 1995, s. 235–236.

⁹⁰ Ciekawą kwestią jest to jak John Sack i Salomon Morel się ze sobą porozumiewali. W ankiecie wypełnionej jeszcze podczas pełnienia służby więziennej Salomon pisał, że nie znał języka angielskiego. Na spotkaniach w siedzibie TSKŻ zazwyczaj mówił po polsku albo w jidysz. Z kolei amerykański dziennikarz dość słabo posługiwał się jidysz, ale twierdził, że rozmawiali ze sobą właśnie w tym języku. Roman Palewicz, tłumacz książki pt.: *Oko za oko...*, sądził, że w ich rozmowach uczestniczył tłumacz, który towarzyszył Sackowi podczas jego pobytu w Polsce, A. Malinowska, *Komendant...*, s. 297.

wszystkim dowiedzieć się prawdy, ale nie było takich możliwości jak teraz, bo słyszę tylko w telewizji, że odnaleziono zwłoki ludzi pomordowanych w Katyniu czy innych miejscowościach, to mnie aż unosi i myślę sobie szczęśliwe te rodziny, które się już dowiedziały o mordach [na] swoich najbliższych [...]. Ojciec, Paweł Benczek zatrzymany został przez funkcjonariuszy UB z Rybnika. W placówce UB w tym mieście spędził około miesiąca. W tym czasie został kilka razy pobity przez funkcjonariuszy UB. Następnie doprowadzony został do obozu pracy w Świętochłowicach, gdzie zmarł z nie ustalonych przyczyn 9 września 1945 r.⁹¹.

21 lutego 1991 roku prowadzący sprawę prokurator Piotr Bryś wezwał na przesłuchanie Morela. Nie trwało ono długo. Na początku Morel opowiedział pokrótce o przeżyciach z lat II wojny światowej, a następnie przedstawił swoją drogę zawodową w służbie penitencjarnej. Jego zeznanie było czysto informacyjne, pozbawione jakichkolwiek emocji. Nie tylko nie okazał skruchy, ale wręcz twierdził, że więźniom nic złego się nie działo: [...] *Więźniowie przywożeni byli przez funkcjonariuszy UB w stanie zdrowym i każda osoba przybywająca do obozu była badana przez lekarza obozowego Glombitzę [Kurta Glombitzę, głównego lekarza w Zgodzie – M.M.]. Śmiertelność więźniów w niektórych okresach nastąpiła z powodu epidemii tyfusu. Zmarli więźniowie byli grzebani na cmentarzu w Świętochłowicach bez trumien. Nadmieniam, iż więźniowie w Obozie Pracy w Świętochłowicach traktowani byli dobrze. Po zlikwidowaniu tego obozu przeniesiono mnie na naczelnika więzienia w Opolu, gdzie pełniłem służbę do września 1946 r. Nadmieniam, iż dokumentacja obozowa została przekazana na podstawie decyzji Departamentu Więziennictwa Min[isterstwa] Bezp[ieczeństwa] Publ[icznego] administracji obozu w Jaworznie⁹².*

Prokurator Bryś nie zadawał żadnych dodatkowych pytań, nie interesowało go dlaczego dokumenty obozowe ze Zgody przekazano do Jaworzna, w ogóle nie poruszył kwestii obozu dla młodocianych więźniów politycznych, mimo że wcześniej na łamach „Dziennika Zachodniego” opublikowany został obszerny list otwarty autorstwa Bogdana Pyki skierowany do Morela, w którym szczegółowo opisał okrutne traktowanie osadzonych⁹³. W tym miejscu należy zaznaczyć, że choć w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce pracowali prokuratorzy i sędziowie, to nie mogli oni stawiać zarzutów. Ich zadaniem było zgromadzenie możliwie kompletnej dokumentacji i przekazanie

⁹¹ Tamże, s. 283.

⁹² *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 83.

⁹³ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 288.

jej prokuratorowi prokuratury powszechnej, który dokonywał jej oceny i na tej podstawie decydował o ewentualnych zarzutach⁹⁴.

Morel nie mógł już jednak uciec od przeszłości. Temat świętochłowickiego obozu coraz częściej pojawiał się w przestrzeni publicznej, do organów ścigania i mediów zgłaszali się dawni więźniowie i byli podwładni komendanta. 24 listopada 1991 roku w tygodniku „Wieści” ukazał się artykuł pióra Jakuba Ciećkiewicza pt: „Piekło zaczęło się po wojnie”. Jego bohaterką była Dorota Boreczek, z domu Niesporek, która 24 marca 1945 roku trafiła do Zgody wraz z matką. Miała wtedy zaledwie 14 lat. W kolejnym wydaniu gazety z 1 grudnia 1991 roku ukazała się kontynuacja jej wspomnień zatytułowana „W polskim obozie pracy”. W obszernym reportażu kobieta opisała warunki panujące w obozie, powszechny głód, brud i choroby, wykorzystywanie więźniów do katorżniczej pracy, zbiorowe gwałty, do których miało dochodzić w pokoju sanitarnym lekarza obozowego Kurta Glombitzy i przypadkach obłądu wśród więźniów, często prowadzących ich do prób samobójczych, niejednokrotnie udanych⁹⁵.

Wkrótce po ukazaniu się publikacji prokurator Bryś osobiście wysłuchał zeznań Boreczek. Kobieta stawiała się w jego gabinecie 17 grudnia 1991 roku. Kilka godzin później na rozmowę wezwał Morela i wręczył mu egzemplarz „Wieści” z artykułem Ciećkiewicza. Ten, po zapoznaniu się z tekstem, zarzucił bylej więźniarce wiele kłamstw i przeinaczeń, a jego autora porównał do Juliusa Streichera, redaktora naczelnego skrajnie antysemickiej gazety „Der Stürmer”, wydawanej w Niemczech w okresie nazistowskim⁹⁶.

Wyjazd do Izraela i nieudane próby ekstradycji

W styczniu 1992 roku Morel wyjechał z Polski do Izraela, gdzie w Tel Awiwie mieszkała już jego córka Danuta. Wiesława i pozostałe dzieci nie zdecydowały się na opuszczenie Katowic. Salomon fatalnie znosił pobyt w nowym kraju, nie służył mu tamtejszy klimat i tęsknił za swoim mieszkaniem przy ul. Wita

⁹⁴ A. Majcher, *Ucieczka komunistycznego zbrodniarza*, artykuł został opublikowany na portalu internetowym Przystanek Historia 17.12.2020, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/77173,Ucieczka-komunistycznego-zbrodniarza.html> [dostęp: 15.09.2024].

⁹⁵ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 304–311.

⁹⁶ Czasopismo „Der Stürmer” ukazywało się w latach 1923–1945, a jego redaktorem naczelnym był zagorzały nazista Julius Streicher (1885–1946). Od momentu powstania gazety jej podstawowym zadaniem było propagowanie antysemityzmu zgodnie z wykładnią Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeitspartei, NSDAP). Podczas procesu zbrodniarzy wojennych w Norymberdze w 1946 r. Streicher został skazany na śmierć przez powieszenie. M. Pielka, „Der Stürmer” i propaganda antyżydowska, artykuł został opublikowany na portalu internetowym Historia.org.pl 19.02.2015, <https://historia.org.pl/2015/02/19/der-sturmer-i-propaganda-antyzydowska/> [dostęp: 12.12.2024].

Stwosza, Garbowem, polskim jedzeniem. Kilka miesięcy później, w czerwcu, wrócił do Katowic. Po cichu liczył na to, że śledztwo w sprawie funkcjonowania świętochłowickiego obozu zostało umorzone, a dziennikarze przestali interesować się tym tematem. Jego nadzieje okazały się płonne, sprawa była w toku, ale nadzorował ją już inny prokurator. Bryś przeszedł na emeryturę, a 10 lipca 1992 roku postępowanie przejął major Leszek Nasiadko, sędzia Wojskowego Sądu Garnizonowego w Katowicach⁹⁷.

W toku przesłuchań prowadzonych przez OKBZpNP w Katowicach pojawiały się też opinie korzystne dla byłego komendanta obozu Zgoda. W superlatywach mówił o nim Robert Nawrocki, który w Świętochłowicach pracował jako kierowca i zaopatrzeniowiec 22 listopada 1992 roku zeznał: *W 1945 r. po powrocie z obozu Gross-Rosen [miał wówczas 20 lat – M.M.] zatrudniłem się w charakterze kierowcy w Wydziale Więziennictwa i Obozów [...]. Zatrudniony zostałem w Obozie Pracy w Świętochłowicach – Zgodzie. Komendantem obozu był pan Salomon Morel. Pracę w obozie rozpocząłem w czerwcu 1945 r. i pracowałem w nim do jego rozwiązania, ale dokładnej daty nie pamiętam. W obozie pracowałem jako kierowca – zaopatrzeniowiec i do moich obowiązków należał dowóz produktów żywnościowych do obozu [...]. Ja nie widziałem przypadków, aby więźniowie byli bici przez obsługę obozu, w tym komendanta obozu, ja również nie widziałem przypadków wieszania się więźniów, rzucania się na druty [...]. Ja o panu Salomonie Morelu mogę wypowiedzieć się z jak najlepszej strony [podkreślenie – M.M.]. [...]. Z tego, co pamiętam, tam w obozie nie było ciężkich warunków, a mam porównanie z tym, co przeżyłem w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen [...]. Mogę tylko stwierdzić na kanwie moich przeżyć obozowych, że obóz w Świętochłowicach nie był obozem. Mogę stwierdzić, że chciałbym w takim obozie przebywać jako więzień [podkreślenie – M.M.]⁹⁸.*

Pod koniec 1992 roku major Nasiadko musiał wracać do wojska, a śledztwo kontynuował prokurator Marek Grodzki. W tym czasie Salomon Morel znów wyjechał do Izraela – nie miał już złudzeń, że sprawa „przycichnie”, było wręcz odwrotnie – szum medialny wokół niego narastał. Po pewnym czasie dołączyła do niego Wiesia, ale bardzo szybko wróciła do Katowic, gdyż jeszcze gorzej od męża zносиła tamtejszy klimat. Po podreperowaniu zdrowia planowała przeprowadzić się do Tel Awiwu, lecz nie odzyskała już w pełni sił i pozostała w Polsce. Salomon mieszkał w Izraelu z córką Danutą i jej rodziną⁹⁹. Ciągłe jeszcze żywił nadzieję, że wróci do ojczyzny i walczył o odzyskanie dobrego imienia. 24 listopada 1993 roku napisał list z prośbą o pomoc do ówczesnego wicepremiera i ministra

⁹⁷ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 315.

⁹⁸ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 241–242.

⁹⁹ A. Malinowska, *Komendant...*, s. 343.

sprawiedliwości Włodzimierza Cimoszewicza. Argumentował w nim, że był ofiarą nagonki i odwetu ze strony Niemców: *Piszę do Pana ministra z Tel Awiwu gdzie przebywam tymczasowo u córki. Zwracam się do pana ministra w następującej sprawie. Byłem pracownikiem więziennictwa od lipca 1944 r. do maja 1968 r. kiedy to zostałem zwolniony w ramach „akcji oczyszczania aparatu partyjnego i państwowego z Syjonistów”. Do 1968 r. byłem naczelnikiem centralnego więziennictwa w Katowicach i podlegały mi wszystkie zakłady karne województwa katowickiego. W 1945 r. byłem komendantem obozu w Świętochłowicach, w którym to przebywali volksdojczycze za odstępstwa od narodowości polskiej [...]. W trakcie jego istnienia panował tyfus plamisty i brzusznicy. W związku z tą epidemią pewna ilość więźniów zmarła. Jak wielu? Trudno mi powiedzieć [...]. Jesienią 1945 r. przyjechała komisja pod przewodnictwem prokuratora wojewódzkiego Rybakiewicza i zdecydowała, że część osób zostanie zwolniona, a część mająca coś na sumieniu osadzona w innych więzieniach [...]. Panie ministrze Niemcy oskarżyli mnie i osądzili mnie bez oskarżenia i sądu... Pracowałem w służbie więziennej 24 lata. Przez ten okres nie byłem karany za jakiegokolwiek nadużycie a już tym bardziej za łamanie praworządności [...]. Żyłem i żyję skromnie. Niczego się nie dorobiłem. Dotychczas nie pisałem do moich przełożonych bo jak sądzę nie znalazłbym zrozumienia i pomocy od ministrów z ZChN [Zjednoczenie Chrześcijańsko – Narodowe, działająca w latach 1989–2010 partia polityczna o profilu narodowo-chrześcijańskim, nawiązująca do przedwojennych tradycji narodowej demokracji – M.M.]¹⁰⁰.*

Na początku 1994 roku odpowiedzi w imieniu Włodzimierza Cimoszewicza udzielił prokurator Mieczysław Sosiński. Poinformował on Morela, że śledztwo jest w toku i jego list nic w tej kwestii nie zmienił.

W maju 1995 roku OKBZpNP przekazała akta sprawy do dalszego prowadzenia prokuraturze wojewódzkiej w Katowicach z wnioskiem o przedstawienie zarzutów Morelowi. 30 września 1996 roku postawiono mu ich 9, w tym dopuszczenia się zbrodni ludobójstwa – pobicia, znęcania się fizycznego i psychicznego, spowodowania niebezpieczeństwa powszechnego dla zdrowia i życia więźniów¹⁰¹. 17 grudnia 1996 roku wydział śledczy katowickiej prokuratury wystawił za nim list gończy, a 24 lutego 1998 roku Hanna Suchocka, która pełniła wówczas funkcję ministry sprawiedliwości (w latach 1992–1993 była pierwszą kobietą na stanowisku premierki) skierowała wniosek do ministerstwa sprawiedliwości Izraela o aresztowanie i ekstradycję Morela. Ministra powoływała się w nim na zapisy zawarte w Europejskiej Konwencji o Ekstradycji uchwalonej

¹⁰⁰ Tamże, s. 341–342.

¹⁰¹ A. Dziurok, A. Majcher, *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024]

13 grudnia 1957 roku w Paryżu¹⁰². W dokumencie wyjaśniła, że przeciwko dawnemu komendantowi obozu Zgoda w Świętochłowicach już od kilku lat prowadzone było śledztwo i przedstawiła relacje świadków oraz dokumenty wskazujące na jego winę. W konkluzji pisała: *Jednoosobowe kierownictwo całości obozu spoczywało na osobie komendanta Salomona Morela, który odpowiedzialny był za istniejące w obozie warunki, a szczególnie los więźniów*¹⁰³.

Zapewniła Cachiego Hanegbiego, ministra sprawiedliwości Izraela, że po przybyciu do Polski Morel nie zostanie wydany lub wydany do innego państwa bez zgody władz izraelskich oraz nie poniesie ewentualnej odpowiedzialności karnej za inne przestępstwa popełnione przed wysłaniem powyższego wniosku. Izrael nie zgodził się na ekstradycję Morela uznając, że nie ma ku temu podstaw i zwracając uwagę, że według izraelskiego prawa zarzucane mu czyny uległy przedawnieniu¹⁰⁴.

Po powstaniu w 2000 roku na mocy ustawy z 1998 roku IPN – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu¹⁰⁵, postępowanie przeciwko Morelowi przejęła 27 lipca 2001 roku Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach. Akta sprawy uzupełniono o przesłuchania kolejnych świadków i pozyskane we współpracy z historykami nieznane wcześniej dokumenty, które rzuciły nowe światło na funkcjonowanie obozu¹⁰⁶.

Sprawą zainteresowali się politycy. 8 stycznia 2002 roku posłowie Samoobrony RP oraz Ligii Polskich Rodzin (LPR) złożyli do Marszałka Sejmu RP Marka Borowskiego projekt uchwały „w sprawie ścigania przebywających za granicą funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, prokuratury wojskowej i sądownictwa wojskowego za zbrodnie ludobójstwa na narodzie polskim popełnione w latach 1944–1956”, w uzasadnieniu którego wyrażali postulat pociągnięcia do odpowiedzialności karnej m.in. Salomona Morela¹⁰⁷.

¹⁰² Europejska Konwencja o Ekstradycji sporządzona w Paryżu dnia 13 grudnia 1957 r. Protokół dodatkowy do powyższej konwencji, sporządzony w Strasburgu dnia 15 października 1975 r. i Drugi protokół dodatkowy do powyższej konwencji, sporządzony w Strasburgu dnia 17 marca 1978 r., <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19940700307/O/D19940307.pdf> [dostęp: 14.12.2024].

¹⁰³ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 91.

¹⁰⁴ A. Dziurok, A. Majcher, *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].

¹⁰⁵ Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Dz. U. 1998 nr 155 poz. 1016, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=wdu19981551016> [dostęp: 13.12.2024].

¹⁰⁶ A. Majcher, *Ucieczka komunistycznego zbrodniarza...*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/77173,Ucieczka-komunistycznego-zbrodniarza.html> [dostęp: 15.09.2024].

¹⁰⁷ Wnioskodawcy w uzasadnieniu dokumentu pisali: „*Sejm RP uchwałą z dnia 16 listopada 1994 r. w sprawie zbrodniczych działań aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1956 [...] stwierdził, że struktury Urzędu Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, prokuratury wojskowej*

Kilka miesięcy później wniosek przepadł. 8 czerwca 2002 roku. Premier Leszek Miller przedstawił stanowisko rządu, który krytycznie ocenił projekt uchwały i upoważnił ministra sprawiedliwości (funkcję tę od 19 października 2001 roku do 6 lipca 2002 roku pełniła Barbara Piwnik) do reprezentowania Rady Ministrów w tej sprawie w toku prac parlamentarnych¹⁰⁸.

Pod koniec 2003 roku w oparciu o zgromadzone dowody zmieniono kwalifikację prawną czynów, o które oskarżano Morela, uznając je za zbrodnie przeciwko ludzkości stanowiące zbrodnie komunistyczne. 19 grudnia tegoż roku Sąd Rejonowy w Katowicach poparł to stanowisko i wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Morela na okres siedmiu dni od daty zatrzymania. Główny zarzut wobec niego dotyczył tego, że jako komendant obozu Zgoda w Świętochłowicach kierując się względami narodowościowymi i politycznymi, stworzył więźniom warunki bytowe zagrażające bezpośrednio ich zdrowiu i życiu¹⁰⁹.

i sądownictwa wojskowego są odpowiedzialne za cierpienia i śmierć wielu tysięcy obywateli polskich i potępił zbrodniczą działalność tych instytucji. Zastanowić się w tym miejscu należy czy uchwała ta nie jest jedynie deklaracją bez pokrycia i czy Państwo Polskie rzeczywiście wyciągnęło konsekwencje wobec osób odpowiedzialnych za te zbrodnie [...]. Niepokojące jest to, że mimo podstaw prawnych nie podjęto żadnych kroków w kierunku pociągnięcia do odpowiedzialności żyjących do tej pory i przebywających za granicą zbrodniarzy (jak choćby [...], Salomon Morel komendant obozu w Świętochłowicach, który po pierwszych przesłuchaniach przeprowadzonych przez Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu uciekł za granicę [podkreślenie M.M.], [https://orka.sejm.gov.pl/Druki4ka.nsf/\(SvAllByUnid\)/55C30FCC6DDFE38FDC1256B790030F2CB/\\$file/298.pdf](https://orka.sejm.gov.pl/Druki4ka.nsf/(SvAllByUnid)/55C30FCC6DDFE38FDC1256B790030F2CB/$file/298.pdf) [dostęp: 18.12.2024].

¹⁰⁸ Stanowisko rządu w sprawie poselskiego projektu uchwały dotyczącej ścigania przebywających za granicą funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, prokuratury wojskowej i sądownictwa wojskowego za zbrodnie ludobójstwa na narodzie polskim w latach 1944–1956, 8.06.2002., [https://orka.sejm.gov.pl/Druki4kanff/0/8FDFDDB9B8EF4A8CC1256BDF002D53D0/\\$file/298-298-A-x.pdf](https://orka.sejm.gov.pl/Druki4kanff/0/8FDFDDB9B8EF4A8CC1256BDF002D53D0/$file/298-298-A-x.pdf) [dostęp: 18.12. 2024].

¹⁰⁹ W postanowieniu tym wskazywano w szczególności na to, że Morel: *głodził więźniów wprowadzając rażąco niskie racje żywnościowe; pozbawił więźniów elementarnej opieki medycznej i warunków higieniczno – sanitarnych, dopuszczając do rozprzestrzeniania się wszawicy, czerwonki, tyfusu plamistego i tyfusu brzusznego; stosował osobiście i tolerował stosowanie przez podległych mu funkcjonariuszy wobec więźniów różnego rodzaju tortur, polegających na: biciu po całym ciele, w tym także po głowie, kopaniu i biciu różnego rodzaju przedmiotami: kijami, drewnianymi nogami taboretów, gumowymi pałkami [...], rurkami powleczonymi gumą, metalowymi drążkami [...], co w wielu wypadkach powodowało powstawanie rozległych obrażeń i wielokrotnie w konsekwencji śmierć [...]; zmuszaniu więźniów do leżenia warstwami na sobie i tworzenia tak zwanej piramidy składającej się z kilkunastu mężczyzn, co u więźniów znajdujących się w dolnych warstwach powodowało powstawanie rozległych obrażeń i w konsekwencji śmierć; zmuszaniu więźniów do leżenia na ziemi, a następnie chodzenia po nich, co powodowało powstawanie rozległych obrażeń i w niektórych przypadkach w konsekwencji śmierć”. Zarzuty wobec byłego komendanta świętochłowickiego obozu oparto przede wszystkim na zeznaniach ponad stu świadków, z których pięćdziesięciu ośmiu było jego więźniami. Zob. A. Dziurok, A. Majcher, *Odpowiedź Państwa Izrael na wniosek o ekstradycję Salomona Morela...*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/647,Odpowiedz-Panstwa-Izrael-na-wniosek-o-ekstradycje-Salomona-Morela-oraz-opracowan.html> [dostęp: 23.06.2024].*

W kwietniu 2004 roku stronie izraelskiej został przekazany kolejny wniosek o ekstradycję Morela. Odpowiedź ze strony tamtejszego Ministerstwa Sprawiedliwości przysłała 6 czerwca 2005 roku. Tak, jak kilka lat wcześniej, była ona odmowna. Prawnik Gal Levertov, dyrektor Departamentu Spraw Międzynarodowych resortu pisał, że śledztwo przeciwko Morelowi było dyktowane antysemityzmem i to on był ofiarą w całej tej sprawie. Zwracał również uwagę na jego podeszły wiek (86 lat) i zły stan zdrowia: *Niniejszym potwierdzamy otrzymanie wystosowanej przez rząd Polski prośby o ekstradycję Salomona Morela z dnia 5 kwietnia 2004 roku. Po zbadaniu prośby o ekstradycję oraz następującej po nim rozmowie z naszym Ministrem Sprawiedliwości [wówczas funkcję tę sprawowała Cippi Liwni – M.M.], chcielibyśmy przekazać postanowienie ministra w tej sprawie mówiące o tym, iż nie ma żadnych podstaw do ekstradycji Morela [...]. Dokładnie zbadaliśmy fakty w tej sprawie, a także rozważyliśmy okoliczności i przeżycia Morela w czasie II wojny światowej i jej bezpośrednie następstwa. Wnioskujemy z tego, że w czasie wojny Morel był świadkiem morderstwa dokonanego przez polskiego policjanta na rodzicach, bracie i szwagierce. Później jego drugi brat również został zamordowany przez polskiego faszystę. Morelowi udało się uciec hitlerowcom i przyłączyć do partyzantów [...]. Po upadku komunizmu pod koniec lat 80. i dojściu do władzy „Solidarności” w Polsce niektórzy Niemcy, którzy wyemigrowali do Polski, złożyli zeznania dotyczące obozu Świątchłowice – Zgoda. Część zeznań została przedstawiona fałszywie. Przypuszcza się, iż niektóre mogły być stronnicze, ponieważ zostały złożone w czasie napastliwego antysemityzmu i skierowane przeciwko obywatelowi żydowskiego pochodzenia [podkreślenie – M.M.]. W 1993 roku Morel wyemigrował z Polski do Izraela i uzyskał izraelskie obywatelstwo. Dzisiaj, w wieku 86 lat, ma poważne problemy zdrowotne. Państwo Izrael podjęło decyzję, by Morel – obywatel izraelski i osoba w podeszłym wieku, która przeżyła Holocaust – nie podlegał ekstradycji do Polski z powodów wymienionych powyżej i ze względu na pogarszający się stan zdrowia. Co więcej, w świetle faktów uważamy, iż nie ma żadnych podstaw do przedstawienia Morelowi zarzutów popełnienia poważnych przestępstw, nie mówiąc już o „ludobójstwie” czy „zbrodniach przeciwko narodowi polskiemu”. Jeśli już, to wydaje się nam, że Morel i jego rodzina byli ewidentnie ofiarami zbrodni ludobójstwa popełnionych przez hitlerowców i Polaków z nimi współpracujących [podkreślenie – M.M.] [...], prośba o ekstradycję wzbudza wiele wątpliwości dotyczących wydarzeń w okresie po II wojnie światowej, kiedy to około 1000 Żydów zostało zamordowanych w Polsce przez polskich obywateli [...]. Polskie władze prowadziły dochodzenia w sprawie wspomnianych wyżej morderstw na Żydach w okresie powojennym, ale wiele osób odpowiedzialnych za te zbrodnie nie zostało postawionych przed sądem. Wobec powyższego tła osobistego i historycznego*

*niepokoi i smuci fakt, że ściganie Morela jest kontynuowane oraz że Państwu Izrael przedstawiona została prośba o jego ekstradycję*¹¹⁰.

Polskie Ministerstwo Sprawiedliwości nie wystosowało trzeciego wniosku o ekstradycję Salomona Morela do Polski. W lutym 2006 roku bezterminowo zawieszono mu wypłacanie emerytury w wysokości około pięciu tysięcy złotych pobieranej z Biura Emerytalnego Służby Więziennej. 14 lutego 2007 roku Salomon Morel zmarł w Tel Awiwie w wieku 88 lat.

29 czerwca tegoż roku prokuratorka Teresa Kurczabińska podjęła decyzję o umorzeniu śledztwa w sprawie obozu w Jaworznie. Natomiast postępowanie dotyczące funkcjonowania obozu Zgoda w Świętochłowicach zostało zamknięte dopiero 28 stycznia 2009 roku. Prowadzący je Tomasz Balas, prokurator Instytutu Pamięci Narodowej Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, w uzasadnieniu postanowienia o umorzeniu sprawy pisał, że: [...]. *W toku śledztwa nie zdołano ustalić funkcjonariuszy więziennych podległych Salomonowi Morelowi, którzy dopuścili się zbrodni komunistycznych. Ustalenia takie z powodu upływu znacznego czasu były praktycznie niemożliwe. W międzyczasie zmarło wielu pokrzywdzonych, a ci, którzy przeżyli, nie są w stanie odtworzyć szczegółowo zdarzeń sprzed ponad pół wieku. Nie zachowała się też dokumentacja dotycząca obsady obozu w Świętochłowicach, która byłaby pomocna w ustaleniu osób odpowiedzialnych za ujawnione zbrodnie. Ponadto większość osób zatrudnionych jako obsługa obozu zmarła. Wobec powyższego śledztwo w części przeciwko Salomonowi Morelowi należało umorzyć – na zasadzie art. 17 § 1 pkt 5 k.p.k. – wobec śmierci podejrzanego*¹¹¹.

Nigdy nie przestał tęsknić za Polską...

Kim był Salomon Morel? Ofiarą, sprawnym „trybikiem” opresyjnego systemu, sadystą, który w odpowiednich okolicznościach mógł w końcu ujawnić swoją prawdziwą naturę? Każdą z tych osób? Niewątpliwie przeszedł piekło, ale też stworzył je innym. Anna Malinowska mówiła o nim tak: *Myszę, patrząc na jego życiorys, że był w gruncie rzeczy banalną postacią. Ani specjalnie ciekawą prywatnie, ani zawodowo [...]. Był zwykłym, szarym panem, który mówi sąsiadom „dzień dobry”. Tyle*¹¹².

¹¹⁰ *Obóz pracy w Świętochłowicach...*, s. 96–98.

¹¹¹ Tamże, s. 226. Art. 17 § 1 pkt 5 Kodeksu Postępowania Karnego stanowi, że: „Nie wszczyna się postępowania, a wszczęte umarza, gdy: [...], oskarżony zmarł”, Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks postępowania karnego, Dz. U. 1997 Nr 89 poz. 555, <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19970890555/U/D19970555Lj.pdf> [dostęp: 22.12.2024.]

¹¹² M. Urbaniak, „Więźniowie się go strasznie bali, wzbudzał przerażenie”. *Historia Salomona Morela...*, <https://weekend.gazeta.pl/weekend/7,177333,25891721,wiezniowie-sie-go-strasznie-bali-wzbudzal-przerazenie-historia.html> [dostęp: 18.10.2024.].

Morel nigdy nie uważał, że zrobił coś nagannego. Do końca życia nie wykażał skruchy, żalu, poczucia winy. Uważał, że „takie były czasy” i robił to, czego oczekiwali od niego przełożeni. Ale czy ci wymagali od niego bicia, głodzenia i poniżania więźniów? Nie. Czy była to z jego strony żądza odwetu, pomszczenia krwi najbliższych i milionów zamordowanych rodaków? Nigdy nie mówił o tym wprost. Tak, Morel, był „szarym panem”. Ale zauważmy, że szary to kolor niejednoznaczny, trudny do zidentyfikowania, mało wyrazisty, ale jednocześnie budzący niepokój.

Osoby, które przeszły gehennę w Świątchłowicach lub w Jaworznie przeważnie nie pragnęły zemsty. Nie życzyły mu chorób, biedy i samotności. Zależało im na tym, aby ich dawny prześladowca nie uniknął kary. Aby zrozumiał, że czynił źle. Niektóre z nich nawet mu wybaczyły. Wiele z nich nigdy nie mówiło o tym, czego doświadczyły. Ale ich milczenie nie było jednoznaczne z zapomnieniem. Bo choć wiedza o tych miejscach nie jest powszechnie znana, to pamięć trwa, a jednym z jej przejawów jest organizowany od 2009 roku przez Ruch Autonomii Śląska, Marsz na Zgodę. Co roku, w ostatnią sobotę stycznia, jego uczestnicy ruszają z Placu Wolności w Katowicach i pokonują liczącą ok. 10 kilometrów trasę do bramy dawnego świątchłowickiego obozu. W ten sposób wspominają tych, którzy tą samą drogą kroczyli kilkadziesiąt lat wcześniej, często na zatracenie.

Salomon Morel zmarł w Izraelu. Pod czułą opieką córki miał tam dobrze, ale tęsknił za Polską, Katowicami, Garbowem. Nie poniósł odpowiedzialności karnej za swoje czyny, ale w pewien sposób odpowiedział za nie, ponieważ nie mógł spędzić ostatnich lat życia w kraju, który kochał.